

LOTOS

MIESIĘCZNIK



KRAKÓW, LUTY 1935, ROCZNIK II, ZESZYT 2

TREŚĆ:

Ektoplazma	J. Świtkowski
Animizm czy spirytyzm	K. Chodkiewicz
Świadomość atomu	A. Bailey
Wstęp w światy nadmysłowe	J. A. S.
Synowie niebios	Paweł Richard
Nowości naukowe: Zwycięstwo homeopatii	Dr. St. Breyer
Strażnik progu (nowela) c. d.	Marja Florkowa

Przegląd metapsychofizyczny: Tow. Parapsychofizyczne im. J. Ochrowicza w Lwowie — Seansy z medjum Stasiem Z.

W osobnym arkuszu: ciąg dalszy dzieła K. Chodkiewicza p. t. „Ewolucja Ludzkości — a m. c. d. rozdziału p. t. Tajemnice Wyspy Wielkanocnej; Rozdz. 5. Wygnanie z raju; Rozdz. 6. Zagłada Lemurji.

Nowi prenumeratorzy mogą nabywać pierwsze cztery arkusze wsp. dzieła za 1,50 zł + 15 gr porto w admin. Lotosu.

WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „
z dodatkiem:	(wychodzi każdy miesiąc 1 arkusz, tj. 16 str.)	
	rocznie	15.— zł w Ameryce półn. — 4 dolary
	półrocznie	8.— „
	kwartalnie	4.25 „
	miesięcznie	1.45 „

Konto P. K. O. 409.940.

(Ważne są również stare blankiety W. D. na Nr. P. K. O. 304.961.)

Adres redakcji: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

Komunikaty Redakcji.

Fakt — na pozór tak przykry, — jak niemożność wysłania Czytelnikom naszego Pisma wcześniej niż 15 stycznia, stał się dla nas źródłem głębokich i radosnych wzruszeń, jakie przeżywaliśmy, czytając codziennie mnóstwo listów i kartek, pełnych niepokoju, żalu i obawy, czemu „ukochany przyjaciel“, jakim stało się dla tak wielu — pismo nasze — nie przybywa w ich progi!... Głębia tęsknoty jest miarą każdego uczucia; — miesiąc miniony otwarł nam dusze i serca Czytelników! — Z radością stwierdziliśmy, że pismo nasze stało się dla bardzo wielu chlebem codziennym, którego brak odczuli boleśnie. Świadomość ta będzie dla nas zachętą i nagrodą, — oraz łącznikiem, który coraz silniej zspalał będzie nas wszystkich w jedną wielką, duchową rodzinę. Musimy sobie zawsze uświadamiać, że nasze zainteresowanie sprawami Ducha jest słoneczną nicią, zspalającą nas w Bractwo ludzi dobrej woli, których celem i zadaniem — *nieść swa pochodnię dalej!* —

Zewsząd zalewa nas morze goryczy, nieufności, materjalizmu, zwątpienia w cel i wartość życia, nie wolno nam biernie przyglądać się, jak mrok niewiary ogarnia coraz szersze tereny; każdy z nas stać się musi pionierem nowego, lepszego Jutra, a jedyną drogą do celu, to danina słowa i czynu, przepojonego miłością. — Wielu z naszych

Ciąg dalszy na str. 3-ciej okładki.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel . . .”

St. Wyspiański

J. Świttkowski (Lwów)

Ektoplazma

Jeden z najwybitniejszych metapsychików francuskich, dr. Gustaw Geley (zmarły wskutek rozbicia się samolotu w drodze powrotnej z kongresu metapsychicznego w Warszawie), zwracał w swym wykładzie w styczniu 1918 r. w Collège de France uwagę na analogję między ektoplazmą a zawartością poczwerek u owadów. Gąsienica otacza się twardą nieprzejrzystą powłoką, z której w odpowiednim czasie wylatuje motyl, najzupełniej niepodobny do gąsienicy, mimo że z niej powstał. Gdy powłokę poczwarki rozetniemy, zobaczymy w niej tylko jednolitą, gęstą, kleistą, półpłynną masę, nie zawierającą ani śladu ciała gąsienicy ani narządów przyszłego motyla.

Taką samą półpłynną, zimną, lepką masą jest ektoplazma w pewnym stadium swego powstawania. Wyloniła się z ciała medjum, ale nie zawiera w sobie ani narządów tego ciała, ani też narządów, które z niej później powstaną. Z jednej i tej samej ektoplazmy tworzy się jużto pręcik, stukający w stół lub podłogę, jużto ręka, rozdająca uczestnikom uściski, jużto głowa o rysach, przypominających kogoś zmarłego, jużto obłoczek świetlny, unoszący się nad głowami obecnych, jużto wreszcie cała postać ludzka (lub zwierzęca) z mniej lub więcej wyraźnymi członkami, narządami, mięśniami, kośćmi i skórą.

Do ścisłego określenia własności ektoplazmy przyczyniły się — poza badaniami licznych innych uczonych — przedewszystkiem systematyczne eksperymenty trzech parapsychików, a to dra Juliana Ochrowicza, dra A. Schrenck-Notzinga i inż. W. Crawforda. W kółkach spirytystycznych wiedziano wprawdzie oddawna, że zarówno do wywoływania pukań w stolik, jak do zjawiania się postaci „duchów“ potrzebne jest medjum, ale niewiele zajmowano się sprawą, w jaki właściwie sposób następuje pukanie lub tworzy się zjawia.

Początek badaniom eksperymentalnym dało odkrycie przez Ochrowicza (1909) jednego z podstawowych stadiów ektoplazmy, które nazwał „promieniami sztywnymi“. Prowadząc z medjum Stanisławą Tomczyk proste doświadczenia telekinetyczne w tym rodzaju, że medjum wprawiało w ruch drobny przedmiot samem tylko zbliżeniem rąk,

spozstrzegł pewnego razu, że palce obu rąk połączone są nitką świetlną, podobną do tej, jaką już przedtem zauważył u medjum Eusapii Paladino. Aby stwierdzić, że objaw ten nie jest tylko złudzeniem, ani też rzeźwistą nitką, trzymaną przez medjum, zastosował wszelkie środki kontroli, a ponadto dokonał szeregu zdjęć fotograficznych. Okazało się na nich, że nitki takie, jasne na ciemnym tle, a ciemne na jasnym, rzeczywiście istnieją, łącząc palce obu rąk medjum w chwili dokonywania telekinezy; że są to co najmniej dwie nitki równoległe do siebie, że w znacznym powiększeniu różnią się zupełnie od nitek lnu, jedwabiu, od włosów lub pajęczyny, że wreszcie nie są jednolicie ciągłe, lecz poprzerywane miejscami pustymi, dłuższymi lub krótszemi.

Dalsze badania — dokumentowane stale fotografją — wykazały, że nitki te, czy też promienie, wychodzą z końców palców medjum w formie cieniuchnych włókienek, które następnie skręcają się w nitkę na tyle silną, że zdoła poruszyć z miejsca przedmiot lekki (kulka celulooidowa), a nawet unieść go w powietrzu. Wypromieniowywaniu tych włókienek towarzyszy uczucie swędzenia i cierpięcia końców palców; potrzeba tu nadto silnego napięcia woli medjum i żywego pragnienia, aby przedmiot się poruszył. Gdy medjum rozsuwało ręce na dalszą odległość, nitka wyciągała się, jak gumowa, stawała się coraz cieńszą, aż wreszcie przerywała się i błyskawicznie chowała się do palców. Podobnie przerywało nitkę dotknięcie eksperymentatora, przyczem na jego palcu pozostawał ślad wilgotny; przerywało ją także nagłe silne światło, lub sama wola medjum. Przeszkód materialnych, jak szklana lub tylko kartonik, nitka taka przebić nie zdołała.

To samo, co Ochrowicz obserwował we formie nitek, czy promieni, badał u innego medjum inż. Crawford w formie grubszych drutów lub sznurów, które nazwał „prętami“. W ogromnej liczbie doświadczeń stwierdził, że z ciała medjum — przeważnie z okolic śledziony — wysuwa się, na podobieństwo pasty wyciskowej z tubki cynowej, gruby na 1—8 cm wałek materji półpłynnej, ciemnej, śliskiej, lepkiej i zimnej w dotknięciu (zawartość poczwarki?).

Wałek taki wysuwał się ruchami wężowemi, wyginając się, kurcząc w pobliżu przeszkód lub miejsc silniej oświetlonych, a w korzystnych warunkach osiągając długość 1—1½ metra, przyczem najmniejszą była jego gęstość tuż u ciała medjum, podczas gdy koniec zewnętrzny wałka twardniał do gęstości rogu lub stali. Wałek taki, uderzając w stolik lub podłogę, wydawał znane spirytystom „pukania duchów“, a podpierając stolik od dołu, powodował jego unoszenie się wgórę.

Zastosowawszy do doświadczeń wagę, przekonał się Crawford, że wałek posiada ciężar wcale znaczny, jakkolwiek zmienny, juźto większy, juźto mniejszy. Gdy następnie umieścił na wadze medjum wraz z krzesłem, stwierdził, że podczas unoszenia się stolika w powietrzu ciężar medjum z krzesłem zwiększał się o ciężar stolika. Był to dowód, że punkt zaczepienia siły, unoszącej stolik, tkwi w medjum, a nie poza niem, u jakiejś niewidzialnej istoty trzeciej. Na życzenie, aby medjum wyłoniło ze siebie tyle materji, ile tylko zdoła i puściło ją na podłogę poza wagę, spozstrzegł Crawford, że ciężar medjum zmniejszył się o 24 kg, z czego wynika, że medjum zdoła wydać ze siebie na zewnątrz niemal połowę całego swego organizmu fizycznego bez utraty życia.

Niezawsze jednak owa materja, wydzielana z ciała medjum, ma formę nitek lub prętów. Ze spostrzeżeń zarówno Crawforda, jak Ochorowicza, Schrenck-Notzinga i innych uczonych, w badaniach różnych medjów, wynika, że materja ta może mieć różne stany skupienia, od gęstości pary czy dymu świetlnego, aż do twardości rogu i ciężaru kilkudziesięciu kilogramów. U różnych medjów obserwowano, że części ich odzieży wydymają się w kierunku przedmiotu, na który medjum ma działać; gdy medjum umieszczano w „czarnym gabinecie“ (używanym w seansach materializacyjnych), zasłony gabinetu wydymały się na zewnątrz, jakgdyby poza niemi nagły wiatr powstawał. Pod dotknięciem odczuwało się opór elastyczny, jakgdyby poza zasłoną znajdował się balonik gumowy, napęczniony powietrzem; czasem opór ten zwiększał się, jakgdyby za zasłoną był przedmiot twardy, lub znowu wyczuwało się poprzez zasłonę żywą i ciepłą rękę ludzką.

Schrenck-Notzing, eksperymentując ze znanem z badań Ochorowicza medjum Stanisławą T., owijał jej głowę szczelnie welonem o grubych okach i obserwował, jak z ust jej wychodziła mgła jaśniejąca, która dopiero poza welonem gęstniała, stając się białawą i nieprzejrzystą, aż wreszcie tworzyły się z niej nitki, splecione na podobieństwo tkanin, lub żyłki grubsze i cieńsze, przypominające żyłkowanie liści u roślin, lub znowu sznury grube i ruchliwe, jak glisty, robaki, czy węże.

W innych wypadkach mgła ta nie gęstniała, lecz pozostawała lotną, tworząc duże nieraz obłoki, zawieszone wolno w powietrzu, lub znowu nabierała blasku, skupiając się w jasny płomyček, który unosił się swobodnie w przestrzeni, jak chrząszczyk świętojański. Na seansach z medjum Frankiem Kluskim, obserwowanych przez Ochorowicza, światełka pojawiały się czasem w otwartych ustach medjum lub na jego ciele, odrywając się następnie od niego nawet na odległość kilku metrów, aby wreszcie zniknąć. W innych wypadkach mgła świetlna była tak obfita, że wypełniała sobą cały pokój, w którym się seans odbywał.

W doświadczeniach Ochorowicza i Schrenck-Notzinga, stwierdzanych zreguły zdjęciami fotograficznymi, niezawsze udało się wykryć rozrzedzony stan skupienia materji, wydobywającej się z ciała medjum; przeważnie nawet wyglądało to tak (poza wypadkami, w których całe medjum okryte było grubosiatkowym welonem), jakgdyby wprost z ust medjum (lub z innego otworu organizmu) wydobywał się splot nitek lub sznurów, który w pobliżu ust był jeszcze — mimo ruchliwości — półpłynny, śliski i lepki, ale rychło zgęszczał się do twardości skóry lub rogu. Czasami część tego splotu odrywała się i spadała na kolana medjum, zachowując na nich pierwotną ruchliwość, lub też błyskawicznie niknęła, chowając się w ciało medjum, jakgdyby w nie wsiąknęła. W kilku wypadkach części materji spadały na podłogę, pozostając tam dość długo, aby wreszcie zniknąć; w innych pozostawały w powietrzu lub na ścianach plamy białawe, które następnie znikaly, pozostawiając po sobie ślad wilgotny.

Czasami powiodło się badaczom na usilne nalegania i z zachowaniem mnóstwa ostrożności uzyskać od medjum część materji do dalszych badań poza seansem. Zarówno rozbiór chemiczny, jak badania mikroskopowe wskazywały zawsze, że jest to materja składu organicznego o budowie podobnej do błon jamy brzusznej lub do naskórka powierzchni ciała;

nie znaleziono natomiast nigdy cząstek mineralnych lub składników, wskazujących na pochodzenie materji od przedmiotów z poza organizmu medjum.

Dlatego konieczne były nalegania i ostrożności, aby uzyskać cząstkę materji do badań, stanie się zrozumiałem wobec faktu, że materja, wyłoniona z ciała medjum, uposażona jest wrażliwością na działania mechaniczne, jakgdyby posiadała narządy zmysłowe. Owe pręty, wysuwające się z ciała medjum, nie tylko chronią się troskliwie od światła, lecz nadto orjentują się doskonale w ciemności, zdążając nieomylnie np. w kierunku stolika, jakgdyby miały oczy. Każde, lekkie nawet, dotknięcie prętów ręką eksperymentatora powoduje odrazu jęk bólu u medjum, a sam pręt cofa się błyskawicznie. Podobnie działa światło jaśniejsze, gdy padnie na pręt, lub tylko na obłok świetlny, wychodzący z ust medjum, a każdy wybuch światła błyskowego celem dokonania zdjęcia fotograficznego powoduje u medjum cierpienia jak po oparzeniu. Potrzeba dopiero długo powtarzanego przyzwyczajania się medjum do dotykań lub oświetlań wyłonionej materji, nim ono zdoła je znieść łatwiej, jakkolwiek odcierpi to zawsze boleśnie.

Nieznajomość tych faktów bywała nieraz przyczyną poważnego narządzenia zdrowia, a nawet życia medjów przez badaczy zbyt gorliwych lub podejrzliwych. Jedno z najsilniejszych medjów świata, pani d'Espérance, usunęła się zupełnie od seansów po ciężkiej chorobie płuc, spowodowanej przez podejrzliwego świadka jej objawów, chcącego przymocować ją na oszustwie. Gdy z wyłonionej przez nią materji uformowała się w pobliżu obecnych wyraźna postać ludzka, podczas gdy medjum leżało bez ruchu w „czarnym gabinecie“, jeden ze świadków pochwycił tę postać w ramiona, nie pozwalając jej powrócić do gabinetu. W tejże chwili medjum straciło przytomność z uczuciem, że je zgnieciono na śmierć; po ocuceniu cierpiała przez czas długi na ciągłe krwotoki płucne i nie odzyskała już nigdy pełni zdrowia. Nieostrożność taką popełnił na mniejszą skalę badacz tak doświadczony, jak dr. Schrenck-Notzing, polecając obecnemu na seansie koleżkę chwycić i zamknąć w ręce część materji w formie splotu nitek, leżącą na kolanach medjum. Splot ten wprawdzie rozplął się zaraz w nicosć w jego ręce, ale medjum spadło z krzesła z okrzykiem bólu, przez całą noc wpadało w ciężkie i długotrwałe omdlenia, a następnie pozostać musiało przez kilka tygodni w łóżku wskutek ogromnego osłabienia.

Jaką drogą wrażliwość materji wyłonionej przenosi się na ciało medjum, zbadano już wprawdzie dokładnie, ale nie odkryto, w jaki sposób materja, nie posiadająca ani narządów zmysłów, ani nerwów przewodzących, może swe wrażenia przenosić na organizm medjum. W bardzo licznych doświadczeniach stwierdzono, że materję wyłonioną łączy z ciałem medjum pasmo w formie cienkiego sznura, podobnie jak pewowina łączy noworodka z ciałem rodzącej. Sznur ten kończy się też rzeczywiście najczęściej u pępka medjów, jakkolwiek zaobserwowano także uchodzenie go w okolice śledziony, piersi, ust i skroni. Otóż taki sznur pępkowy, jakkolwiek niezawsze widzialny, istnieje w każdym wypadku wyłonienia materji, o czem pośrednio świadczy objaw bólu u medjum, gdy ktoś nieopatrzny wejdzie w drogę między medjum a wyłonioną materją (choćby niewidoczną, jak np. przy ruchach stolika).

Wysunąwszy się z ciała na potrzebną odległość, staje się ta materja dosłownie materiałem do tworzenia najrozmaitszych narządów. Może przybierać proste formy wspomnianych już nitek, sznurów lub prętów różnej grubości, posiadających własną zdolność do ruchów i własną — nieraz bardzo znaczną — siłę mięśniową mimo braku ścięgien, mięśni i kości; może swe nitki splatać na podobieństwo tkanin wzorzystych, może rozpylać się w mgłę i wytwarzać światło, a równie łatwo może tworzyć członki, głowy i całe organizmy ludzkie lub zwierzęce. Te części lub całości organizmów mogą być jużto niezupełne, jakgdyby tylko zgrubsza modelowane, jużto najzupełniej wykształcone, do najdrobniejszych szczegółów wypracowane; ale wszystkie, nawet najdoskonalej ukształtowane, zdolają w przeciągu kilku sekund rozwinąć się w nicosć.

Sposób kształtowania się materji przedstawia dr. Geley (w cytowanej wyżej pracy) w słowach następujących: „Z ust medjum wychodzi zwolna sznur materji białej o szerokości dwóch palców i zwisa aż na kolana, przyjmując w oczach widzów formy różnorodne. Jużto rozpościera się szeroko jako blonowata tkanina z dziurami i wyęciami, jużto ściąga się i kurczy, potem nabrzmiewa i rozprzestrzenia się nanowo. Tu i ówdzie wysuwają się z tej masy wydłużenia, jakgdyby pseudopodia, przyjmując na kilka sekund formę palców, jako pierwszy zawiązek ręki, i cofają się w masę zpowrotem. Wreszcie sznur zwięza się sam w sobie i wydłuża się na kolanach medjum; potem koniec jego podnosi się, oddala się od medjum i zbliża się ku piszącemu. Widzę, jak ten koniec pęcznieje, niby pączek, z którego rozwija się ręka zupełnie ukształtowana. Dotykając jej czuję, że jest normalna, z kośćmi, palcami i paznokciami. Potem ręka cofa się, maleje i niknie u końca sznura, który wykonywa jeszcze kilka poruszeń, kurczy się i wraca w usta medjum.“

Schrenck-Notzing znowu (w dziele p. t. „Materialisationsphänomene“, str. 204) miał sposobność wglądać w mechanizm rozprzestrzeniania się tej masy: „Z ciała medjum pojawiły się nad lewym przedramieniem dwie jaśniejsze smugi 4—5 cm szerokości i 20 cm długości, których końce, opatrzone niewyraźnymi palcami, jakby ręce szkieletu, usiłowały na sukni medjum rozciągnąć jakąś niesłychanie delikatną, silnie świecąca pajęczynę... Podczas tego mogłem ciągle kontrolować ręce cielesne medjum, leżące nieruchomo, a zarazem przyglądać się tajemniczej pracy widmowych rąk, rozplątujących kłębek niezliczonych nitek świetlnych i przejrzystych tkanin. Całe zjawisko trwało 1—1½ minuty, poczem wszystko zniknęło w ustach medjum, wykonywującego ruchy gryzienia i połykania.“

Tenże badacz w długim szeregu obserwacji, popieranych fotografją, śledził stadja kolejne tworzenia się z tej materji (którą nazwał pierwotnie „teleplazmą“) rąk i głów ludzkich. Zrazu były to twory niezupełne, jakgdyby dopiero niewyraźne pomysły lub szkice, przeważnie nawet płaskie, niby sylwety z papieru wycięte, mimo że niektóre szczegóły (oczy, włosy) były już na tych szkicach pełne prawdy i życia. Na dalszych seansach te ręce i głowy nabierały coraz więcej doskonałości, jakkolwiek nigdy nie były wiernymi podobiznami poprzednich, lecz zawsze wykazywały różnice podobne, jak różne szkice kolejne jednego artysty na ten sam temat.

Te różne, do dziś zbadane, właściwości potwierdzają trafność nazwy „ektoplazma“, czyli: „tworzywo wyłonione“ (z greckiego

„ekto“ = nazewnątrz, i „plasma“ = tworzywo). Wyniki badań okazują, że ektoplazma posiada następujące cechy:

1. Wylania się z ciała medjum i do ciała medjum powraca.
2. Może przyjmować różne stany skupienia, od gazowego przez płynny do stałego, i stany te zmieniać w bardzo krótkim czasie (kilka sekund).

3. Jest zupełnie jednorodna, bez żadnych narządów, a dopiero w miarę potrzeby formuje je sobie, mogąc je zmieniać w inne, zupełnie do poprzednich niepodobne.

4. Formowanie to może być już to tylko szkicowe, wytwarzające jedynie części niezbędne do danego celu, już to mniej lub więcej udoskonalone i wykształcone.

5. Wrażenia mechaniczne, wywierane na ektoplazmę, przenoszą się na ciało medjum; światło działa na nią rozpraszająco, lub też zmusza ją do chronienia się zpowrotem w ciało medjum*), a u samego medjum powoduje wrażenie oparzenia.

6. Łączność między ektoplazmą a ciałem medjum jest już to widzialna w postaci sznura, już to niewidzialna, ale zawsze istnieje.

7. Ciało medjum traci tyle na ciężarze, ile waży ektoplazma wyłoniona; ektoplazma jest zatem częścią organizmu medjum, wysuniętą poza jego obręb.

Wynika z tego, że medjum jest to osobnik, który dzięki niezbadanym jeszcze właściwościom szczególnym swego ustroju zdoła znaczną część materji wewnątrz swego organizmu rozprószyć i wydzielić ją na zewnątrz w postaci bezkształtnego tworzywa, z którego poza swym organizmem buduje potrzebne mu chwilowo narządy, a następnie wchłania to tworzywo napowrót do wnętrza swego organizmu. Jeżeli to wylanianie i wchłanianie odbywa się prawidłowo, bez uszkodzeń zewnętrznych, wtedy organizm fizyczny nic na tem nie cierpi i nie ponosi żadnej szkody.

Jest to wynik najbardziej zastanawiający, przeczy bowiem wszystkim dotychczas we fizjologii przyjmowanym hipotezom o trwałości i nie-naruszalności tkanek, z których zbudowany jest organizm fizyczny człowieka; medjum bowiem zdoła sobie dowolnie z wnętrza własnego organizmu „pożyczać“ materiał do budowania różnych organizmów chwilowych poza obrębem ciała.

Wynik ten stwierdza zarazem trafność hipotezy ciała eterycznego**), jako posiadającego właśnie zdolność organizowania materji fizycznej i budowania z niej tkanek lub narządów wedle pewnego, z góry założonego planu. Że taki plan w każdym wypadku istnieje, świadczą zarówno wspomniane wyżej materjalizacje niezupełne, szkicowe, jak i obserwowane nieraz materjalizacje w rozmiarach mniejszych lub większych od naturalnych; świadczy o tem wreszcie ekonomja, z jaką ciało eteryczne buduje sobie tylko tę część narządów, która jest niezbędna do danego celu. Wygląda to tak, jakgdyby w ciele eterycznym zawierało się coś w rodzaju

*) Natomiast znosi ektoplazma bez szkody wpływ wysokich temperatur, jak to stwierdził Ochorowicz, podstawiając płomień pod nitki świetlane, wyłonione z rąk medjum.

**) Zobacz tegoż autora (Nr. 1, str. 6) artykuł p. t. „Ciało eteryczne w parapsychologii“ (przyp. red.).

niewidzialnego negatywu fotograficznego, wedle którego medjum „odbija“ sobie z własnej materji fizycznej juźto cały ten negatyw, juźto część właśnie potrzebną, a odbija ją w rozmiarach mniejszych lub większych z jednakową łatwością.

To samo, co medjum produkuje na seansach, czyni każdy człowiek i każda istota żywa w całym swoim życiu; różnica jest tylko ta, że medjum czyni to szybciej i że ma więcej pomysłów, różniących się od siebie. Niektóre zwierzęta (raki, jaszczurki) odbudowują sobie z własnej materji utracony członek ciała (nożyce, ogon); rośliny odbudowują sobie odcięte gałęzie lub korzenie. Stygmatycy wytwarzają sobie na zdrowym ciele otwarte rany; cudownie uzdrowieni usuwają w kilku minutach wszelkie ślady chorób lub zniekształceń ze swego ciała. Bez istnienia ciała eterycznego z jego zdolnością rozpraszania, skupiania i przebudowywania cząstek własnego organizmu fizycznego byłoby to niemożliwe.

Obserwowane często w parapsychice zjawisko „aportów“ polega na tem, że medjum rozprasza nie własny organizm, lecz jakiś przedmiot obcy (najczęściej martwy), a w następnej chwili skupia go napowrót we formę pierwotną. Odległość przedmiotu nie gra tu żadnej roli: przedmiot może się znajdować juźto w sąsiednim pokoju, juźto w oddalonej o setki lub tysiące kilometrów miejscowości. Medjum, nie ruszając się z miejsca, rozpyla ów przedmiot na atomy (lub może na cząsteczki jeszcze subtelniejsze), przenedosi je w pobliże swego organizmu fizycznego i tu napowrót skupia je we formę dokładnie taką samą, jaką miał przedmiot pierwotnie.

Badaczom zjawisk medjalnych znany jest dobrze fakt, że medjum, prócz „pożyczania“ sobie cząstek własnego organizmu fizycznego, jako ektoplazmy, pożycza sobie także ektoplazmy z organizmów fizycznych uczestników seansów. Inż. Crawford usiłował zapomocą wagi stwierdzić, ile tracą na ciężarze osoby otaczające medjum podczas lewitacji, nie doszedł jednak do wyników dokładnych. Natomiast stwierdzono bez wątpliwości, jakkolwiek tylko pośrednio, że niektórzy — nie wszyscy — uczestnicy tracą znaczną część siły żywotnej, jakgdyby przez czas kilkugodzinny seansu przebyli długotrwałą i wycieńczającą chorobę. Takich uczestników, korzystnych dla siebie, wyczuwa medjum z nieomylną pewnością, pragnie ich mieć koło siebie na seansach i czerpie z nich ektoplazmę nieraz w sposób widoczny (ruchami takimi, jakgdyby z nich coś zbierało w ręce i połykało).** Dowodem pośrednim czerpania z uczestników jest także znany wszystkim badaczom powiew zimny, świadczący o rozpylaniu cząstek materjalnych z organizmów uczestników (wedle praw fizyki o zmianach temperatury przy zmianach stanu skupienia).

Tak więc ektoplazma nie jest zjawiskiem, przywiązaniem wyłącznie do medjów; od ludzi normalnych różni się medja tylko większą łatwością (a może tylko większą szybkością) posługiwania się ektoplazmą. Wszak każda zmiana cząsteczek w organizmie fizycznym (oddychanie, trawienie, wzrastanie) wymaga przemiany cząsteczek dawnych w ektoplazmę, aby z niej zbudować nowe cząsteczki. Odbywa się wtedy taki sam proces, jak u poczwaraki, która organizm gąsienicy przekształca w jednorodną masę bezkształtną, aby z niej zbudować organizm motyla.

***) Zobacz w „Przeglądzie metapsychicznym“ nin. numeru art. p. t. „Seans z medjum Stasiem“ (przyj. red.).

Animizm czy spirytyzm?

Zjawiska okultystyczno-spirytystyczne uzyskały już i w nauce oficjalnej niezaprzeczone prawo obywatelstwa. Stworzył tę naukę sir William Crookes, torował jej drogę Myers, a postawił ją na czysto naukowym i doświadczalnym poziomie prof. K. Richet, stwarzając dla niej odrębną nazwę, oddającą doskonale jej charakter. Wiedza ta nie sili się być żadną „wiedzą tajemną“, kryjącą się po zakamarkach tajnych pracowni magów i alchemików — jest ona tylko badaniem zjawisk, wychodzących poza ramy a raczej pona d ramy psychologii klasycznej i jako taka, słusznie otrzymała w nauce nazwę parapsychologii (metapsychologii).

„Zjawisko“ — powiada prof. Richet¹⁾ — „nazywamy parapsychologicznem wtedy, gdy go nie można wytłumaczyć faktami znanymi, należącymi do normalnej psychologii, normalnej mechaniki, albo normalnej fizjologii, a więc poznanymi, spisaniem, klasycznymi“.

Zjawiska te są dziś już przez parapsychologię niezbitnie stwierdzone i to przy najwymyślniejszej kontroli, przy pomocy aparatów i przyrządów nie ustępujących co do swej pomysłowości i precyzji aparatom kontrolnym w innych badaniach²⁾ naukowych. Są to niezbite fakta naukowe, na co się muszą już zgodzić nawet najwięksi krzykacze pozytywistyczni.

Prof. Richet dzieli parapsychologię na 2 wielkie działy, t. j. na parapsychologię podmiotową i parapsychologię przedmiotową. Pierwsza zajmuje się faktami czysto psychicznymi, wychodzącymi ponad ramy psychologii zwyczajnej, jak np. telepatja, przecucia, kryptestezja; — druga³⁾ bada fakta medjumizmu i to drogą ściśle eksperymentalną i stara się naturalną drogą wyjaśnić fakta, nie mogące się zmieścić w ramach fizyki i fizjologii zwyczajnej.

Zajmiemy się tą ostatnią dziedziną. Fakta te są realne i niezaprzeczone, chodzić będzie teraz o ich wytłumaczenie. I tu ścierają się od długiego czasu, wśród badających te zjawiska, dwie teorie, dwa poglądy. Jedni uczeni nie wychodzą poza ramy paranormalnych zdolności duszy wzgl. organizmu ludzkiego. Twierdzą oni, że wszystkie zjawiska medjumiczne, produkowane przez medja, dadzą się wyjaśnić niezbadanymi dotąd siłami, drżąciami w człowieku, potencjalnie w nim ukrytem, a które u pewnych ludzi, zwanych medjami, manifestują się wybitniej, stając się podstawą wymienionych zjawisk parapsychologii przedmiotowej. Zatem przy tłumaczeniu powstawania zjaw, duchów, aportów, materializacji, rewelacji i t. d. nie trzeba sięgać w świat istot niewidzialnych, lecz wszystkie te fakta produkuje poprostu samo medjum dzięki swym paranormalnym uzdolnieniom. Pogląd ten przeważa dzisiaj wśród badaczy tej dziedziny parapsychologii i nosi nazwę **a n i m i s t y c z n e g o**.

¹⁾ „Wiedza metapsychiczna“ — wykład pożegnalny 24/VI 1925 na wydziale medycznym w Paryżu.

²⁾ Kontrolę zjawisk medjalnych w Instytucie Metapsychicznym w Paryżu przeprowadzał dr. Osty zapomocą promieni podczerwonych i pozafioletkowych. W szczegóły nie mogę tu wchodzić z braku miejsca.

³⁾ Zwana też psycho-fizyka.

Druga, mniejsza grupa uczonych twierdzi, że owszem dużo z tych faktów da się wyjaśnić ukrytymi i mało dotąd zbadanymi paranormalnymi zdolnościami osób zwanych medjami, zachodzą jednak fakta, których na tych zasadach w żaden sposób nie można wyjaśnić i do których wyjaśnienia musi nauka sięgnąć dalej, poza medjum i jego paranormalne zdolności, wogóle poza człowieka i jego indywidualność. Celem wyjaśnienia tych faktów musi się uznać istnienie i świadome działanie jakichś istotności duchowych, istniejących obok, czy poza człowiekiem na innej płaszczyźnie istnienia i w innej jego formie, a używających medjum jako narzędzia czy pośrednika i za jego pośrednictwem produkujących omawiane zjawiska. Ten drugi pogląd nosi nazwę spirytystycznego.

Zatem dwie teorie, animistyczna i spirytystyczna starają się dać nam wytłumaczenie arcydziwnych i niezwykłych zjawisk z działu parapsychologii przedmiotowej. Spór trwa, ale zachodzą coraz częściej fakty, które zdają się przeważać bezapelacyjnie szale na stronę teorii spirytystycznej. Przedstawię bezstronnie kilka takich ciekawych faktów; oglądniemy je razem z punktu widzenia obu teorii a czytelnik osądzi sam pozatem, jakie wytłumaczenie może tu być jedynie racjonalne i wystarczające. Nadmieniam, że same podane fakta są bezwzględnie realne, otrzymane przy warunkach ścisłej kontroli i to wykonywanej przez ludzi nauki, których dobra wola i rzetelność nie daje pola do najmniejszego podejrzenia.

* * *

Podam krótko, jeden po drugim, trzy fakta, poczem zajmiemy się ich wytłumaczeniem z punktu widzenia obu teorii. Oto one:

¹⁾ Na seansie spirytystycznym w jednym z miast Francji zgłasza się duch żołnierza, który zginął w czasie wielkiej wojny, podaje swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i prosi, by zawiadomono jego żonę, że w lampie stołowej, gdy odchodził na wojnę, ukrył kilkanaście tysięcy franków, zalutowanych w podstawie tej lampy. Żona nie wiedząc o tem, a znajdując się obecnie w skrajnie nędzy, chciała już dwukrotnie lampę sprzedać domokrażcy; oba razy wpłynął na nią, by sprzedaży zaniechała, ale ponieważ boi się, że transakcja dojdzie do skutku, prosi o szybkie zawiadomienie żony.

Po seansie wysłano jednego z uczestników pod wskazany adres (w mieście odległym o 150 km od miejsca odbycia seansu) i sprawdzono, że rewelacja polegała na prawdzie. Mieszkał tam faktycznie żołnierz o podanym nazwisku, który zginął na wojnie, żona faktycznie dwa razy chciała już lampę sprzedać, ale zaniechała tego pod wpływem jakiegoś dziwnego odruchu wewnętrznego. Lampę rozebrano i podaną sumę w banknotach znaleziono w podstawie.

²⁾ Na seansie spirytystycznym, dajmy na to w Paryżu — zgłasza się pewna istność duchowa, dyktuje przez medjum kilka zgłosek, które nie dają żadnego sensu i których nikt z uczestników seansu nie rozumie. Równocześnie na innym seansie, odbywanym w Londynie, zgłasza się ta sama istność, dyktuje znów parę zgłosek i prosi obecnych, by te podyktowane zgłoski wysłali do Paryża pod adresem pierwszego kółka. Oba kółka tj. to w Londynie i to w Paryżu nie znają się wzajemnie i nie utrzymują ze sobą żadnych stosunków, tak samo nie znają się wzajemnie oba medja, z którymi eksperymentowano. Wiadomość wysłana z Londynu przychodzi pocztą do Paryża, tutaj składają obie wiadomości i okazuje się, że dają one zrozumiałą całość, jakąś sentencję, krótki wiersz albo nazwisko zmarłego itd. Jest to typowy przykład t. zw. „korespondencji krzyżowej“, której parapsychologia notuje dziś cały szereg wypadków, stwierdzonych bezapelacyjnie jako realne fakty.

³⁾ Na seansie materializacyjnym z medjum Margerie*) zgłasza się istność mani-

*) Doświadczenia te przeprowadzało „Quarterly Transactions of the British college of Psychic Science“. Patrz „Zeitschrift f. Parapsychologie“ 1933, str. 106, gdzie też później następują wywody, naświetlające odpowiednio ten eksperyment.

festująca się jako Walter, materializuje swój wielki palec i robi wyraźny odcisk tego palca w przygotowanym wosku. W pół godziny później robi to samo w miejscu odległym o kilkaset kilometrów, na innym seansie i z innym medjum. Oba odciski zostają zbadane przez fachowców i uznane za identyczne. Odcisku palca Waltera za jego życia nie posiadają eksperymetatorzy — robią zatem poszukiwania między rzeczami zmarłego Waltera, znajdują brzytwę a na niej tłustą plamę z odciskami palca. Odcisk ten zabezpieczają metodami stosowanymi w kryminalistyce, fotografują i powiększają. Porównanie z odciskami otrzymanymi na seansach wykazuje identyczność wszystkich trzech odcisków.



Zróbmy się teraz zagorzałymi animistami i starajmy się wyjaśnić technikę wspomnianych trzech faktów na podstawie teorii animistycznej. W wypadku pierwszym osobowość medjum rozszczepia się, krystalizuje jako duch zmarłego żołnierza, przenosi się telepatycznie do domu faktycznie zmarłego żołnierza, odkrywa w lampie pieniądze i poleca o tem zawiadomić żonę zmarłego. Ładne władze musiałyby mieć takie medjum! — przenieść się myślą w środowisko odległe, wyciąć z tego środowiska żonę zmarłego żołnierza i jej zmartwienia i starać się jej w ten sposób pomóc. Medjum temu musieliśmy przyznać władzę duszy o zasięgu olbrzymim, przekraczającym o wiele pojęcia naszej psychologii. Pozatem podświadomość człowieka funkcjonowałaby w tym wypadku jako istność odrębna, świadomie działająca na odległość bez określonego jednak celu, bo co miała ta cała sprawa wspólnego z medjum i uczestnikami seansu, którzy nie znali wogóle żołnierza, jego żony i jej nędzy. Jaki więc cel przyświecałby tu rozszczepionej osobowości medjum?

Wypadek drugi. Wytłumaczenie poprzednio podane jest tu wogóle nie do zastosowania, bo jak osobowość pierwszego medjum (w Paryżu) mogłaby się skomunikować z również rozszczepioną osobowością drugiego medjum — razem wymyśleć to zdanie i podać je w obu połowach komunikatu? To już musiałyby wkraczać w dziedzinę cudu, przekraczającego swą cudownością wielokrotnie wszelką teorię spirytystyczną. Zatem próbujemy wyjaśnić to inaczej. Jest, dajmy na to, jakiś psycholog, uczonej o zdolnościach paranormalnych, który wymyślił taką krzyżową korespondencję i wprowadza ją w czyn. Jest obecnym na seansie w Paryżu, wpływa telepatycznie na medjum i każe mu wypowiedzieć pierwszą część komunikatu. Potem przenosi się myślą do Londynu (pojechać nie mógł nawet samolotem, bo drugi seans odbywał się równocześnie z pierwszym), opanowuje medjum londyńskie i dyktuje mu telepatycznie drugą część komunikatu oraz adres lokalu seansu w Paryżu. I po co to wszystko robi? By udowodnić, że duch ludzki żyje po śmierci, że to nie animizm ludzki dokonuje tego „cudu“, ale że działa tu świadomie duch odcieleśniony. Przeczy samemu sobie, udowadniając i motywując coś całkiem innego, niż jest w rzeczywistości. I dla tego kłamstwa wprawia w ruch tak potężny aparat woli i skoncentrowanych myśli, opanowuje dwie osobowości medialne, jedną wprost a drugą na odległość kilkaset kilometrów. Mądre, co? I celowe?!!

Przejdźmy do wypadku trzeciego. Tu już i psycholog nie wystarczy. Musimy wkroczyć w dziedzinę magji. Jakiś mag potężny i straszliwy materializuje wielki palec Waltera (jasnowidztwem medjum nie można sprawy wyjaśnić, bo palec prawdziwego Waltera zgnił już dawno w grobie, zatem medjum nie miałyby wzoru do jasnowidczego odtworzenia linii papilarnych przy materializacji palca) drogą ideoplastji i wysyła ten palec na kilka po kolei

seansów, na których ten zmaterializowany palec odbija we wosku delikatne i nadzwyczaj charakterystyczne wzory swych linii papilarnych, których, jak twierdzi naukowa kryminalistyka, nie spotkano dotąd identycznych u dwóch osobników. A palca tego nie tworzy medium, bo zjawy kończyn ludzkich, tworzone na seansach medialnych, są zawsze bardzo schematyczne, ręka taka wygląda zwykle jak wypchana rękawiczka z grubsza ociosana, fragmentaryczna. Tymczasem linie papilarne są o przeciętnej grubości $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{8}$ mm a najdrobniejsze odchylenie powoduje już zmianę wzoru i nie pozwala na identyfikację. Więc może medium przeniosło się telepatycznie do domu Waltera, wyszukało tłusty odcisk palca na brzytwie i zmaterializowało odpowiedni wzór — a drugie medium zrobiło to samo na odległość kilkuset kilometrów; albo wreszcie zrobił to ów mag, w którego rękach oba media były tylko marionetkami ślepo i pedantycznie, ba nawet z mikroskopową pedanterią wykonywującymi jego telepatyczne czy hipnotyczne rozkazy?!!

A jaki cel miałyby ów arcywładca mag w tej całej mistyfikacji?! Tyle zachodu, by kilku niedowiarkom udowodnić, że Walter żyje dalej po śmierci, albo kilku spirytystów umocnić w tym mniemaniu?! Już prędzej rozumielibyśmy, gdyby przez te media szukał ukrytych skarbów lub przeprowadzał rentowne, magiczne uzdrowienia, zyskując sławę i rozgłos! Ale tutaj tym dowodem zbijałby znów sam siebie, zaprzeczając swej magicznej potędze i władzy!!

* * *

A teraz popatrzmy na te fakta ze strony spirytystycznej. Duch zmarłego żołnierza, przebywając jeszcze w strefie astralnej, odczuwa uczucia swej żony, manifestujące się w jej ciele astralnym i chcąc jej pomóc, wykorzystuje pośrednictwo medium, dając przez nie znać o sobie i prosząc o przesłanie wiadomości. W wypadku drugim duch jakiś bardziej zaawansowany w rozwoju, wolny już od ziemskich zmartwień i kłopotów, interesuje się rozwojem okultyzmu na ziemi i chce dać konkretny dowód spirytystyczny. Manifestuje się przez 2 media równocześnie i inscenizuje w ten sposób ową korespondencję krzyżową. Cel — dowód istnienia życia po śmierci, by ludzkość wyprowadzić z nizinnych otchłani materializmu i powieść ku szczytom ducha! To samo musimy przyjąć i w wypadku ostatnim. Duch Waltera interesuje się pracami okultystycznymi i chce dać dowód swego życia po śmierci. Materializuje swój palec na 2 seansach równocześnie i każe oba odciski porównać, wybierając do porównania ten właśnie palec, o którym wiedział, że odcisk jego linii papilarnych będzie można znaleźć w jego pozostałościach pośmiertnych, na onej brzytwie.

Porównajmy teraz oba wyjaśnienia animistyczne i spirytystyczne. Widzimy, jak pierwsze jest sztuczne, karykaturalnie wprost naciągnięte. Ile tam cudowności musimy przyjąć, ile zdolności tak potężnych i o takim zasięgu, że niemożliwych wprost do pomieszczenia w psychice nawet paranormalnie uzdolnionego człowieka. Gdzie znajdziemy psychologa, który potrafi telepatycznie rzutować akt swej przemożnej woli na setkę kilometrów wdal i to na osobę nieznaną i w otoczeniu nieznanem i nienastrojonem na odpowiednią falę myślową?! Pokażcie mi medium, które na rozkaz hipnotyzera potrafi się przenieść myślą do biblioteki watykańskiej i odczytać tam pisał z 12 wieku? Niemożliwe, zawoła każdy! A możliwym jest, by medium

przeniosło się myślą samorzutnie do domu zmarłego żołnierza i odkryło zalutowane w lampie banknoty?! Albo może zna kto maga, który na odległość kilkuset kilometrów potrafi zmaterjalizować palec ręki zmarłego i to z mikroskopijną dokładnością wzorów papilarnych, nie mając obrazu tego wzoru do dyspozycji?! Widzimy, ile tu nonsensów i niemożliwości w ramach tej teorii, jaka bezcelowość pociągnąć!!

A tymczasem jak prosta, jasną i nienaciągniętą jest hipoteza spirytystyczna! Duch, korzystając z pośrednictwa osób sensorywnych, zwanych medjami — manifestuje się, podaje wiadomości i komunikaty, ułatwia zjawiska medjumiczne, stara się upewnić nas, że żyje i istnieje mimo odłożenia fizycznego ciała. Niema tu nic sztucznego, widzimy i cel tych zjawisk i pewną myśl w ich urzeczywistnieniu na planie fizycznym.

Widzimy z powyższego zestawienia, że w pewnych wypadkach nie wystarczy teoria animistyczna, a celem wytłumaczenia tych zjawisk sięgnąć musimy do hipotez spirytystycznych. Nie świadczy to jednak o wyłączości teorii spirytystycznej na niekorzyść animistycznej. Prawda leży, jak zwykle, w środku. Większość faktów medjumicznych da się wytłumaczyć animistycznie i, jak wykazują badania, ma faktycznie podłoże animistyczne, pozostaje jednak jeszcze duża i coraz się powiększająca grupa faktów, dla wytłumaczenia których animizm stanowczo nie wystarcza i gdzie jedynie ujęcie spirytystyczne jest racjonalne i wystarczające.

Fakta te są przez grona uczonych parapsychologów skrupulatnie badane, kontrolowane, zestawiane i rejestrowane. Wzmagająca się ich ilość staje się coraz szerszą i trwalszą podstawą uzasadnienia teorii spirytystycznej zjawisk medialnych i stanie się kiedyś w przyszłości granitowym cokołem obeliska, na którym złotymi głoskami wryta będzie prawda, że duch ludzki nie ginie wraz z fizycznym ciałem człowieka, że bytuje dalej, tylko w odmiennych warunkach istnienia, że pracuje nad sobą w dalszym ciągu, rozwija się i uszlachetnia, wstępując na coraz wyższe stopnie ewolucji i rozwoju duchowego i to do wyżyn, które nam przyziemnym wydają się dzisiaj nieosiągalnymi!

Alice A. Bailey

autoryzowany przekład Tomiry Zori

Świadomość atomu

Rozdział I.

POLE EWOLUCYJNE.

W historii myśli ludzkiej nie było prawdopodobnie okresu podobnego obecnemu. Myśliciele całego świata uświadamiają sobie dwie rzeczy: 1. tak zwane nauki tajemne zostały określone tak wyraźnie, jak nigdy dotąd i 2. sfera ta jest obecnie o wiele bardziej dostępną, niż kiedykolwiek przedtem; tajemnice jej mogłyby być prawdopodobnie zbadane, gdyby wszystkie odłamy nauki oddały się dokładnym studjom nad tym przedmiotem. Problematy, które przed nami stają w trakcie studjowania znanych faktów życia i bytu, możemy określić dokładniej, a chociaż nie posiadamy odpowiedzi na

rozmaite pytania, chociaż nie znaleźliśmy jeszcze rozwiązania naszych trudności, chociaż nie mamy w ręce żadnego panaceum, leczącego bóle światła, sam fakt, iż możemy je określić, iż możemy wskazać kierunek, oraz że światło wiedzy, religii i filozofji spłynęło na te szlaki szerokie, które uważane były dotąd za niezbadane krainy, wszystko to jest rękojmnią powodzenia w przyszłości.

Posiadamy wiedzę tak nieskończenie większą, niż nasi poprzednicy przed 5 wiekami, jeśli nie brać pod uwagę szczupłej garstki mędrców i mistyków; odkryliśmy tyle praw natury, i chociaż nie umiemy ich jeszcze zastosować, tem niemniej wiedza o „rzeczach samych w sobie“ uczyniła ogromne postępy.

Kraina Nieznanego wszelako czeka na zbadanie, a liczne zagadnienia należą dopiero do rozwiązania. Istnieje przedewszystkiem problem naszego życia poszczególnego, jakimkolwiek jest ono; problemat tego, co się zazwyczaj określa terminem „Nie-Ja“, i co dotyczy naszego ciała fizycznego, otoczenia, warunków i ograniczeń życiowych; jeśli umysłowość nasza posiada zabarwienie introspekcyjne — wysuwa się problemat kompleksu naszych uczuć, myśli, pragnień i instynktów, wpływających na czyny. Liczne są również zagadnienia społeczne: dlaczego istnieją cierpienia, ból, nędza? Dlaczego świat, jako całość, znajduje się w szponach najokropniejszej nędzy, chorób, ograniczeń? Jaka ukryta przyczyna tai się w tem wszystkim i jaki obrót przyjmą sprawy świata, postrzegane jako całość? Jakie jest przeznaczenie ludzkości, jej geneza i gdzie leży rozwiązanie terażniejszego jej stanu? Czy nie istnieje nic, poza życiem widzialnem, i czy istotną wartość przedstawia tylko to, co jest fizyczne i materialne? Pytania podobne przesuwają się przez większość umysłów od czasu do czasu i powstawały w mózgach myślicieli przez szereg wieków.

Wiele istniało usiłowań odpowiedzenia na te pytania; badając je widzimy, iż rozpadają się one na trzy główne grupy, podając ludzkości 3 rodzaje rozwiązań.

Oto są teorie tych ugrupowań:

1. Realizm. Szkoła ta jest znaną również pod nazwą materializmu. Naucza ona, iż wyobrażenia, powstałe w naszej świadomości o świecie zewnętrznym są całkiem wierne; rzeczy są takie, jakimi je widzimy, materja i siła, takie, jakimi je znamy, są jedyną rzeczywistością; i że człowiek nie może sięgnąć poza to, co jest dostępne jego zmysłom; wystarczyć mu powinna wiedza o faktach, jakimi zna je sam, lub to, co mu o nich mówi nauka. Jest to bardzo rozsądne rozwiązanie problematu, wszakże niektórym z nas wydaje się być niewystarczającym i niedaleko widzącym — Odsuwając się od styczności z tem wszystkim, co nie może być dowiedzione zapomocą doświadczeń, system ten bywa zaskoczony pytaniem: „dobrze, tak jest istotnie, ale dlaczego?“ Wykreśla on ze swych obliczeń wiele tych rzeczy, które człowiek przeciętny uświadamia sobie jako prawdę, chociaż nie umie wytłumaczyć, dlaczego temu wierzy. Uznaje się powszechnie ścisłość dowodzeń szkoły realistycznej i materialistycznej nauki, jednocześnie jednak istnieje w człowieku wrodzone przekonanie, iż poza dziedziną przejawów dowiedzionych, ukrywa się ożywiająca wszystko siła i jednoczący wszystko cel, którego nie określają kategorie materji.

2. Następną teorią jest tak zwany nadnaturalizm. W człowieku powstaje świadomość, iż pomimo wszystko rzeczy nie są dokładnie takimi,

jakiemi wydają się być, że istnieją sfery niewytłumaczalnego; budzi się pewność, iż nie jest on tylko nagromadzeniem atomów fizycznych, ciałem jedynie, lecz że ukrywa się w nim świadomość, potęga i cechy psychiczne, łączące go z innymi członkami ludzkości oraz z mocami, istniejącymi poza nim. To przekonanie naprzykład jest punktem wyjścia teologii chrześcijańskiej i żydowskiej, umieszczającej Boga poza systemem słonecznym, przez Niego stworzonym, lecz od Niego odrębnym. System ten naucza, że świat został stworzony przez Istotę, „w dłoni swej dzierżącą nasze losy“, której celów wszelako zrozumieć nie możemy. Jest to punkt widzenia religijny, czyli „nadanaturalny“, opierający się o wzrastającą samoświadomość jednostki. Podobnie systematowi materialistycznemu ogarnia on jeno fragment prawdy.

3. Trzeci kierunek myśli możemy nazwać *Idealistycznym*. Poza światem przejawionym widzi on proces ewolucyjny, życie zaś utożsamia z procesem kosmicznym. System ten jest biegunowo różny od materializmu. Boga teologów nazywa Wielką Istnością lub Życiem, które ulega ewolucji poprzez wszechświat, podobnie jak człowiek jest świadomością, rozwijającą się poprzez narzędzie ciała fizycznego.

W tych trzech punktach widzenia — otwarcie materialistycznym, ściśle nadnaturalnym, oraz idealistycznym, leżą trzy główne linje myśli, mające na celu wytłumaczenie procesów kosmicznych; każda z nich zawiera cząsteczkę prawdy jedynie i wszystkie trzy dopełniają się wzajemnie. Połączone w jedną syntetyczną całość zawierają, być może (jest to mojem przypuszczeniem) taką ilość ewolucyjnej prawdy, jaką może ogarnąć umysł człowieka w obecnym stadium rozwojowym.

Dotykamy zagadnień szerokiach, usiłujemy pojąć rzeczy wysokie i wzniosłe, wkraczamy w dziedzinę metafizyki i w paru krótkich rozdziałach porównamy się przedstawić syntezę teoryj, których całość mieści się we wszystkich księgozbiorach świata. Pokróćce i syntetycznie rozpatrzmy jeden aspekt prawdy po drugim. Nakreślimy podstawowe linje ewolucyjne, ich stosunek wzajemny i stosunek do nas, jako istot obdarzonych świadomością; postaramy się powiązać w jedną całość nasze badania, by rzucić pewne światło na całość procesu ewolucyjnego.

W odniesieniu do każdego sformułowania prawdy pamiętać musimy, iż każda wyraża tylko pewien określony punkt widzenia. Zanim nie osiągniemy zdolności myślenia z jednaką swobodą w kategoriach zarówno konkretnych, jak i abstrakcyjnych, nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie: „Co to jest Prawda?“, ani też wyrazić któregoś z aspektów tej prawdy w sposób całkowicie bezosobisty. Niektórzy z pośród nas posiadają szersze widnokręgi i widzą jedność u podstawy różnorodnych aspektów. Inni znowu sądzą, że ich własna interpretacja jest tylko prawdziwa. Zadaniem książki niniejszej jest rozszerzenie granic naszego pojmowania. Zrozumiemy wówczas, iż uczyony, oddający się ściśle materialistycznym badaniom, dotyka życia boskiego podobnie jak i metafizyk, usiłujący zrozumieć stronę duchową każdego przejawu; że zadaniem filozofa jest podkreślenie tego aspektu postrzegania, który materję łączy z duchem i tworzy z nich jedną uzupełniającą wzajemnie całość. Być może w syntezie nauki, religii i filozofji znajdziemy najdokładniejsze odbicie prawdy, nie zapominając wszakże, że „prawda spoczywa w nas samych“. Żadna jednostka ludzka nie może dać całkowitego wyrazu

prawdy, zaś jedynym zadaniem myśli jest nauczenie nas twórczego budowania i pracy w materji mentalnej.

W rozdziale niniejszym pragnęłabym dać ogólny zarys następnych, oraz podkreślić najważniejsze linje ewolucyjne. Punktem najdonioślejszym jest ewolucja s u b s t a n c j i, studja nad atomem i atomiczną strukturą materji. Nauka ścisła ma o tem wiele do powiedzenia i teorje jej nowoczesne różnią się ogromnie od poglądów z przed 50 laty. Atom wówczas był uważany za niepodzielną jednostkę substancji; obecnie widzi się w nim ośrodek energii, czy siły elektrycznej. Od ewolucji substancji przejdziemy drogą naturalną do ewolucji form, czyli konglomeratów atomów, stąd zaś do rozpatrzenia form, innych niż czysto fizyczne, form, istniejących w substancji subtelniejszej, jak naprzykład formy myślowe, formy organizacyj i t. d.

Zwrócimy się następnie ku rozważeniu ewolucji inteligencji, czyli czynnika umysłowego, przejawiającego się we wszystkim naokoło nas. Ukaże to nam świat nie mechanicznie funkcjonujący, lecz rządzony przez pewien plan, pewien szemat, pewną koncepcję, rozwijającą się poprzez formy przejawione. Jedną z przyczyn, dla której tak trudno jest zrozumieć to, co się wokół nas dzieje, jest fakt, iż żyjemy w epoce przejściowej; znajdujemy się zbyt blisko maszyneryji, będąc integralną jej częstką. Widzimy odrobinę tu, kawałek gdzieindziej, całość jednak jest przed nami ukrytą. Może nam się ukazać czasami wizja wielkości, możemy mieć jej objawienie, nie wierzymy wszakże w całkowite urzeczywistnienie się ideału, bowiem stosunek między formą a posługującą się nią energją jest daleki od doskonałości.

Uznanie czynnika inteligencji kosmicznej skieruje nas nieuniknienie ku rozważeniu ewolucji świadomości w jej formach rozlicznych, od typów świadomości niższej, niż ludzka, poprzez ludzką do tej, którą nazwać możemy nadludzką. Następnem pytaniem, które sobie zadamy, będzie: „Co się ukrywa poza temi czynnikami? — Czy poza przejawami zewnętrznymi i ożywiającą je myślą istnieje coś, co odpowiada jaźni człowieka? — Czy wszystko, co wokół siebie widzimy, nie jest urzeczywistnianiem się celu jakiejś samoświadomej, zindywidualizowanej Istności? I jeśli Istność taka egzystuje — możemy dostrzec jej mądrą działalność i pracę. Jeślibyśmy nawet nie mogli dowieść istnienia Boga, hipoteza Jego istnienia miałaby wszelkie cechy prawdopodobieństwa, tłumacząc otaczające nas tajemnice. By uznać Jego istnienie musimy dowieść, iż poprzez wszelakie formy, przez rasy i narody, przez wszystkie cywilizacje, przejawia się jakiś potężny plan; stopniowy wzrost i rozwój tego planu pozwoli nam ujrzeć wizję tego, co leży przed nami.

C. d. n.

J. A. S.

INQUIRY

Wstęp w światy nadzmysłowe

VII. Nijama. (Nabywanie cnót.)

(Ciąg dalszy.)

Śraddha jest piątą w szeregu sześciu uzdatnień. „Ufność w siebie“ nie ma tu jednak nic wspólnego z ową zbytnią pewnością siebie, jaką mają ludzie zarozumiali lub bezczelni. Śraddhę nosi się w sobie, nie na

s o b i e. Na zewnątrz nikt jej nie spostrzega, bo ona odnosi się do zdarzeń, nie do ludzi. Wspomniałem ci już, że na „ścieżce“ będziesz stawał oko w oko zdarzeniom dotychczas ci nieznanym, a będziesz stawał sam, bez niczyjej opieki lub ochrony. Jakże więc ostałbyś się wobec nich, skoro wobec zdarzeń c o d z i e n n y c h, znanych ci dobrze rozumem i doświadczeniem życiowym, tracisz ufność w siebie?

Wiesz sam, jak marne czasem są przeszkody lub przeciwieństwa, które odbierają ci ufność w siebie, zniechęcają do prób dalszych. Jednakże nawet dziesiątki i setki niepowodzeń nie powinny cię zrażać do prób ponownych. Powodem jedynym do zaprzestania wysiłków dalszych powinno być tylko przeświadczenie, że na drodze obranej niemożliwym jest dopięć celu, i to dopięć n i k o m u, nie tylko tobie jednemu. Zapamiętaj tu sobie zdanie św. Augustyna: „Potuerunt hi et hae; cur non tu Augustine?“ Jeżeli inni mogli dojść do celu tą drogą, to dłaczegóż i ty byś dojść nie zdołał? Wszakże masz iść w ślady Mistrza; a jakże pójść zdołasz, skoro potykasz się już przed progiem? I jakże ma Mistrz podać ci rękę pomocną, skoro ty stracisz ufność w tę rękę, skoro nawet stracisz wiarę w istnienie tej ręki?

Rzecz prosta, że te potęgi, które chciałyby cię zatrzymać na ziemi, w swem panowaniu, będą wszelkimi sposobami z a c i e m n i a ły w tobie tę wiarę w Mistrza i ufność we własne siły. To są właśnie te okresy ciemności duchowej, o której ci wspominałem. W nich wydawać ci się będzie, że cała wiedza tajemna ze swemi naukami o Mistrzach i o siłach wyższych w człowieku, to brednie lub obłęd, szydzący ze zdrowego rozsądku; że droga, którą idziesz, n i e w i e d z i e do światła, lecz owszem w jakąś ciemność bezdenną. Jeżeli wówczas stracisz wiarę w Mistrza, przestanie On istnieć dla ciebie naprawdę. Gdy stracisz wiarę w siły własne, stracisz i te siły, a wówczas staniesz się pastwą rozpaczy lub obłędu. Dlatego to tak niezbędną jest szama, owa kontrola myśli, jako pierwsze z uzdatnień. Tę ciemność duchową podsycać mogą tylko t w e m y ś l i s t a r e, pochodzące jeszcze z czasów przed twem wstąpieniem na ścieżkę. One to przeskadzają ci wierzyć w coś nowego dlatego tylko, że to sprzeczne jest z niemi.

Stąd też nie bądź zbyt pośpiesznym w sądach, a zwłaszcza w przeczeniu. Gdy słyszysz lub czytasz o czemś odrębnem od twych dotychczasowych pojęć lub doświadczeń, nie mów pochopnie, że to nieprawda, lub że to istnieć nie może. Wstrzymaj się ze swym sądem, abyś go potem nie musiał poprawiać. Natomiast bądź gotów zawsze z m i e n i ć s w ó j s ą d bez żalu, gdy tylko przekonasz się, że był mylny. Innemi słowy, pozbądź się uporu w myślach, bo upór, to zacofanie. Taki upór miewają zwykle ludzie, gdy mówią, że „zasady“ nie pozwalają im zmienić zdania. Zwłaszcza wobec rzeczy nowych nie upieraj się przy swych „zasadach“ starych, lecz bądź zdolny urobić sobie pojęcia całkiem nowe, tym rzeczom odpowiednie.

Ostatniem uzdatnieniem jest samadhana, równowaga wewnętrzna, co oczywiście nie jest jednoznaczne ze zobojętnieniem wewnętrznem. Stoicyzm polega właśnie na o b o j ę t n o ś c i wobec wrażeń przykrych i miłych, zmierza tedy do pewnego przytępienia wrażliwości. Samadhana natomiast jest jednym z „uzdatnień“, nie może tedy być brakiem uzdatnienia, a więc n. p. brakiem wrażliwości. Owszem, szczeble ścieżki rozwijać będą twą wrażliwość we wszelkich kierunkach. Co innego jednak jest odczuwanie wrażeń, a co innego poddawanie się wrażeniom. Idzie tu o to, abyś, odczu-

wajac wrażenia, zarówno najsilniejsze, jak i najsubtelniejsze, umiał nie ulegać żadnemu z nich, nie dał się im opanować. Powinieneś zachować stale pełną władzę nad oddziaływaniem wrażeń na ciebie, nie dać się im nigdy wytrącić z równowagi.

Gdy cię spotka radość wielka, oddawałeś się jej bez pamięci i bez miary, poprostu „nie posiadałeś się“ z radości, jak to się słusznie określa. Gdy natomiast spotkało cię niepowodzenie lub boleść, wpadałeś od razu w rozpacz bezdenną. Otóż od takich wysoków i wybuchów masz się odzwyczaić; masz się zawsze „posiadać“, nigdy siebie nie tracić. Żle świadczyłyby o twej równowadze wewnętrznej takie ciągle wahania, takie p r z e s k o k i od radości do rozpacz, od optymizmu do pesymizmu. Wiesz, że nie idzie tu o zobojętnienie. Wolno ci odczuwać radość i smutek, a nawet potrzeba, abyś je odczuwał jak najżywiej, bo z tego odczuwania wyrosną ci i dojrzeją narządy duszowe. Idzie o to, abyś nie wpadał w nie bez miary, nie tonął w nich całkiem, nie tracił w nich siebie i zdrowego sądu o rzeczach.

Poddając się takim wahanom, zużywałbyś niepotrzebnie wiele energii duszowej na te drgania gwałtowne twego ciała astralnego, a tej energii potrzeba ci na cele ważniejsze. Jest tu to samo, jakgdybyś, mając pisać, wziął ręką rozmach ogromny i ugodził w papier piórem z taką siłą, ażbyś papier przebił, podczas gdy do pisania wystarczy znacznie mniej energii. O s z c z ę d z a j tedy sił duszowych taksamo, jak oszczędzasz fizycznych, bo te zaoszczędzenia, to nadmiar twej wartości ponad ludzi przeciętnych. A potrzebne ci będą bardzo w chwilach niebezpieczeństwa lub zaćmienia duchowego, w chwilach nieszczęść lub zawodów, abyś pod ich brzemieniem nie upadał, nie tracił wiary w swe siły.

Oto świta ci w głowie wyobrażenie, czem jest szatsampatti. Nie wyczerpuje ona jednak zakresu twych zadań na szczeblu nijamy, bo owo uzdatnienie poszóstne, a więc cała szatsampatti razem, tworzy dopiero jedną z czterech cnót, które masz wbudować w twe ciała. Cnoty te, znane w szkołach tajemnych także pod mianem czterech kwalifikacyj, są następujące: wiweka, rozróżnianie rzeczy trwałych od znikomych, wiraga, moc, nie dbająca o wyniki starań, szatsampatti, znane ci już uzdatnienie poszóstne, i mukszu, dążenie do oswobodzenia. Wymieniać je przy wyliczaniu stopni ścieżki nie było potrzeby, spostrzeżesz bowiem, jak te „kwalifikacje“ zbiegają się ze zadaniami jamy i nijamy, które poznałeś dotychczas.

Najwięcej uprawy szczegółowej potrzebuje wiweka. Przygotowaniem dobrem do niej jest to stanowisko, na którym stać powinieneś wobec ludzi, jakgdyby oni nazajutrz umrzeć mieli, a wobec rzeczy, jakgdybyś ty sam miał umrzeć jutro. Stając na takim stanowisku dalekiem, spostrzeżesz łatwiej, co w ludziach i rzeczach jest przemijające, a co ma znaczenie trwałe. Zacznieś wówczas pojmować, że słowa, a nawet postęпки twych bliźnich, to szczegóły przemijające, chwilowe, bez trwałego znaczenia; a ważne są w nich tylko ich skłonności, ich uzdolnienia, ich linje, po których idą, a raczej tylko same k i e r u n k i tych linii.

Człowiek niewykształcony, który w słowach nieudolnych i postępkach szorstkich ujawnia swą prawość charakteru i altruizm, będzie dla ciebie wartościowy, bo jego p r a w o ś ć i miłość ludzi, to linja, po której idzie,

a brak wykształcenia i szorstkość w zachowaniu się, to tylko szczegóły przemijające, bez znaczenia trwałego. Pozostawi cię natomiast całkiem zimnym czyjeś s t a n o w i s k o społeczne, wpływy, majątek, ogląda towarzyska, nawet zasób wykształcenia książkowego. Nie zwiodą cię słówka pochlebne lub frazesy pięknie brzmiące, jeżeli pod nimi odczujesz fałsz, egoizm, interesowność, bo u takiego człowieka nie dopatrzysz się ż a d n e j linii życiowej, lub, co gorsza, ujrzyś linię wyraźnie w dół biegnącą. Nawet działalność społeczna, praca naukowa lub twórczość artystyczna znajdzie twe uznanie o tyle tylko, o ile oddaje się im człowiek nie z pobudek egoistycznych, bo rozstrzygające w twym wartościowaniu będą zawsze s a m e p o b u d k i, a nie to, jakimi środkami dochodzą do urzeczywistnienia.

Podobny sprawdzian zastosujesz do przedmiotów, do zjawisk natury i do zdarzeń. Patrząc na kwiat, zauważysz w nim to, co jest t r w a ł e, a więc kwitnienie, dążność rozwojowa, i odróżnisz od rzeczy tak znikomych, jak jego forma szczególna, barwa, liczba płatków i t. p. Oglądając las, podkreślisz jego cechy trwałe, jak ochrona od wiatrów, mieszkanie ptactwa i zwierzyny, zbiornik powietrza ożywczego, i odróżnisz od cech przemijających, jak wiek jego, drzewostan, wartość opałowa lub budulcowa i t. d. Rozmyślając o wojnie, pominiesz jej stosy trupów, zniszczenie mienia i przesunięcie granic politycznych, a zwrócisz uwagę na zmianę formy rządów po wojnie, objawy bohaterstwa jednych wojsk wobec samolubstwa tchórzliwego drugich, rozwój techniki śmiercionośnej, zasady układów pokojowych. Rzecz tak powszednia jak n. p. lampa, odkryje ci swą wartość dla nauki, pracy, komunikacji, bezpieczeństwa, a nie zaprzątnie twej uwagi szczegółami tak znikomymi, jak jej wartość pieniężna, nawet artystyczna, materiał oświetlający, dogodność urządzenia, lub względy zdrowotne.

Wigara opiera się o wyniki twych ćwiczeń w karmajodze. Już w rozdziale poprzednim znalazłeś wskazówki, jak najzupełniej obojętnem powinno być tobie, czy wynik twych czynności odpowiada oczekiwaniem. Tu masz pójść jeszcze dalej. Obojętnem powinno ci być nawet to, czy zamiary twe wogóle zdołasz w c z y n w p r o w a d z i ć; nie mówiąc już o owocach tego czynu. Gdy wstąpisz na ścieżkę, zdarzać ci się będzie coraz częściej, że czynnościom, nawet najprostszym i najłatwiejszym, stawać będzie na przeszkodzie jakieś zadanie niespodziewane a pilne, dla którego będziesz musiał czynność upatrzoną odłożyć na później. Będzie dosłownie tak, że ilekroć powiesz sobie: „teraz zajmę się tem a tem“, tuż przed zaczęciem pojawi się konieczność zajęcia się czemś innym. Nie będziesz mógł czynić tego, co chcesz, lecz coś całkiem innego, nieoczekiwanego i nieprzewidzianego.

Takie sposobności zsyła ci Mistrz, abyś mógł uprawiać wiragę, a zarazem sprawdzać, jak dalece postąpiłeś już w oczyszczaniu się od z n i e c i e r p l i w i e n i a. Bo początkowo niełatwo ci będzie zwalczyć zniecierpliwienie, gdy n. p. wychodzisz właśnie z domu w sprawie pilnej, a we drzwiach zastępuje ci drogę gość, którego przyjąć musisz. Nawet drobnotki najblahsze będą cię uczyły wiragi. Gdy sobie powiesz: „teraz będę czytał“, właśnie po otwarciu książki będziesz musiał oderwać się od niej, aby załatwić jakąś czynność nagłą, której bynajmniej nie przewi-

dywałeś. Gdy ułożysz się w łóżku do snu, aby rozkoszować się wypoczynkiem niezamąconym, będziesz musiał wstać, nawet kilkakrotnie, nim wreszcie położysz się spokojnie, rozmyślając o tem, ile to rzeczy nieprzewidywanych może się mieścić „między ustami a brzegiem pułahu“. Taki „los“ będzie ci się wydawał utrapieniem prawdziwym, ale tylko dopóty, aż potrafisz pokrzyżowania twych planów przyjmować ze spokojem niezamąconym, bez cienia niecierpliwości. Dopiero wówczas odzyskasz napowrót swobodę działania, chociaż od czasu do czasu ponowią się jeszcze takie próby, abyś mógł sprawdzić, czy nałóg niecierpliwienia się z lada powodu nie wkradł ci się w duszę na nowo.

Trzecią kwalifikację tworzy znana ci już szatsampatti, a czwartą jest mumukszu. Wyraz ten tłómaczono błędnie na „pragnienie wyzwolenia“ lub „tęsknotę do nirwany“, chociaż znacznie prostszem byłoby przetłómaczyć na „dążenie do wybawienia“. Mumukszu była dla p r a d a w n y c h uczniów tajemnych rzeczywiście tęsknotą do nirwany, bo wiesz już, że Praindowie świeżo tę nirwanę opuścili i czuli się źle w skrępowaniu ziemskim. Dla nas jednak, ludzi dzisiejszych, zbawienie nie polega na samolubnem uciekaniu ze ziemi, lecz na złączeniu się z Chrystusem. To zjednoczenie się jest naszym ideałem, abyśmy mogli z całą szczerością wewnętrzną mówić: „Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola!“ Jeżeli tedy mumukszu ma oznaczać „pragnienie wyzwolenia“, to wyzwolenie to będzie się odnosiło do naszej jaźni niższej. Masz się wyzwalać z p e t twych ciał niżs z y c h, oswobadzać się od ich władzy, pragnąć tego oswobodzenia. Tego właśnie pragnąłeś, i dlatego szukałeś wstępu na ścieżkę. To pragnienie utrzyj w sobie żywo i pielęgnuj starannie, bo ono dodaje ci sił do wspiania się po szczeblach stromych i trudnych.

Gdy dojdiesz aż tam, na szczyt, do Chrystusa, będziesz oswobodzony. Ciała twe będą wówczas nie władcami twoimi, lecz narzędziami posłusznymi a sprawnymi, któremi będziesz się posługiwał we współpracy nad postępem ludzkości, nad jej zbawieniem. Nie będziesz tęsknił do uciekania ze ziemi, lecz do pracy na niej; zostaniesz czeladnikiem Chrystusowym. Rzecz prosta, że nie oznacza to przywiązywania się do dóbr ziemskich. Będziesz wówczas już na tym stopniu, na którym nie wiąże cię nikt i nic. Będziesz oswobodzony. Wszystko, co masz, będziesz oddawał na usługi ludzkości, na jej dobro. Sam dla siebie niczego nie zapragniesz, i właśnie dlatego będziesz miał do rozporządzenia środki najpotężniejsze, jakie może mieć mocarz największy świata, abyś tych środków mógł używać dla świata.

Na szczeblu nijamy tedy masz przed sobą wbudowywanie własności całkiem nowych na miejsce tego śmiecia, które usuwasz uprawianiem jamy. Rzecz prosta, że z tem wbudowywaniem nie będziesz zwlekał aż do zupełnego oczyszczenia — zwłaszcza, że ono nie kończy się nigdy — lecz w miarę miejsca opróżnionego będziesz w nie wstawiał stopniowo nowe własności. Spostrzegasz tedy, że szczeble ścieżki nie idą kolejno po sobie, lecz biegną równolegle obok siebie; tylko początek ich jest kolejny. Na szczeblach dalszych spostrzeżesz to jeszcze wyraźniej.

Synowie niebios

Po całym świecie rozrzuconi są ludzie, nie różniący się napozór niczem osobliwym, a jednak odmienni od reszty, w nich to bowiem tkwi światło wielkich rozradowań.

*

Są lekceważeni i pogardzani.

Ci — nieznani — najczęściej zamieszkują przybytki promienne, do wrót których nieświadomie wszyscy kołaczą i dążą.

Posiadają wiedzę, o którą nikt nie dba, a przeżywanie wzniosłych prawd życia — oto ich praca.

W istocie: poznanie prawdy można osiągnąć jedynie, urzeczywistniając ją w życiu.

*

Posiadają skarb, który jest własnością każdego, ale rzeczywistym jest dopiero wtedy, gdy żądza wygasa.

Z chwilą bowiem, kiedy człowiek przestaje być niewolnikiem pragnienia i żądzy, całe życie szczęśliwością się staje.

Przychodzą na świat w ubóstwie, lub stają się ubogimi dobrowolnie, obojętni na to, co świat dać im może.

Są bowiem dziedzicami światów wszystkich i wszystkich przeznaczeń, a wśród poszczególnych lub ogólnych wypadków — mistrzami. I nic nie jest w stanie ująć lub dodać im cokolwiek, żaden skarb zrównać się nie może z przepychem ich ubóstwa.

*

Porozrzućani po ziemi przeważnie nie wiele wiedzą o sobie, jakkolwiek osamotnieni i wzgardzeni przez pospólstwo, przy spotkaniu poznają się natychmiast.

Samotność oto ich zbliża, owa samotność, która jest przybytkiem Milczenia.

To Głos Ciszy ich wspólnie zgromadza, ów Głos, który dzwoni wśród hałasów świata i odpowiada echem na nawoływania bratnie.

*

Nie są oni bynajmniej wolni od cierpień, a życie ich nie jest pozbawione burzliwych przeżyć, nawet upadków, lecz pomimo gwałtownych wicherów przeciwnych i zewnętrznego zamętu, nic nie zakłóca wnętrza ich Niebios.

Jak mewy, z ufnością odpoczywają na wzburzonej fali, z rozkołysaniem sercem i duszą ponad ogromem wzburzonych przeżyć.

Na polach bitew pokój jest w nich również, pokój, który przewyższa wszelkie pojmowanie, a nawet w czeluściach piekieł odnaleźć są zdolni odblask boskiego uśmiechu.

*

Bo człowiek ma władzę i możność świat ten piekłem uczynić, jako i z ziemi — niebios.

To nie ziemia, ani ciało odgranicza człowieka od rozradowań niebiańskich, ale egoizm i osobowość.

Jeżeli nie jest się zdolnym wśród nizin odnaleźć radości, nie odnajdzie się jej nigdy tam, wśród błękitów.

Gdy egoizm towarzyszy duszy, która, będąc pogrążona w samolubstwie cierpi, to cierpieć musi tak samo w głębokościach raju.

Lecz czemu byłby taki raj, który ogarniałby rusze, nie umiejące przewyciężyć w sobie cierpienia i zniweczyć przyczyny wszelkiej udręki.

Ta tylko dusza może w raju przebywać i raj swój przeżywać, która już tu na ziemi mieszkaniem niebios się stała.

Być w niebie, to w istocie być zwolnionym od pożądań, przywiązań i obaw.

*

To wszystko nie jest w zależności od religii lub kultu, który ludzie wyznają. Każda religja ma swych synów Nieba.

Religje są ścieżkami wśród dolin i wzgórz, a Oni dotarli tam, gdzie zbiegają się ścieżki, gdzie kończą się religje, gdzie ziemia z niebem się zlewa.

Ci Synowie Niebios są prawdziwymi dziećmi ziemi, którą miłują jak matkę. Bo zaiste, któż niebo przenikać zdoła, nie miłując ziemi.

Tylko tu, wśród dolin, wiodąc życie niebiańskie, ziemię ubłękitnić można.

Zaprawdę — to nie ziemia oddala człowieka od niebios, ale człowiek niebios od ziemi.

*

Szczęśliwość nic nie ma wspólnego z tem, co ludzie szczęściem nazwali, podobnie, jak ból — piekłem mianując. Bo szczęście już samo w sobie jest cierpieniem, lub zapowiedzią cierpienia dla tych, którzy nie osiągnęli niezamąconych rozradowań.

A ból staje się ekstazą, gdy dusza druzgoce zapory, które ją od jej wnętrza dzielą, bo czuje wtedy, że jest wszystkim we wszystkim.

*

Upaniszady głoszą:

„Odnaleź to, od czego pochodzą wszelkie istnienia, to, przez co zrodzone istnieją i do czego powrócić się silą.

Wszelakie życie zrodzone jest z szczęśliwości, dzięki niej żyje i ku niej powraca, a powraca natychmiast, gdy zaczyna rozluźniać dławiące ją więzy, a oddychać zaczyna swobodnie tem, co nieograniczone, bez krańców, nierozczłonkowane, nierozsypane na ułamki, tem, co nieobjęte żadnym wymiarem i czasem, tem, co nie rzuca cienia, — tą odwieczną jedyną Rzeczywistością.“

nowości naukowe

Dr. med. Stanisław Breyer (Kraków)

Zwycięstwo homeopatii

Homeopatia jest to, jak wiadomo, metoda lecznicza, utworzona przez lekarza niemieckiego Hahnemanna, stosująca środki lecznicze w bardzo wysokich rozcieńczeniach, dobrane według powinowactwa do chorych tkanek. Np. przestęp biały, roślina powodująca w dużej dawce zmiany zapalne płucnej, w dawce odpowiednio rozcieńczonej stosuje się, jako środek leczniczy, w zapaleniach tegoż samego organu.

Gdy autor niniejszego artykułu przed dwudziestu laty rozpoczął w Krakowie propagandę homeopatii, spotkał się niemal z powszechnem niedowierzaniem a nieraz z surową i niesprawiedliwą krytyką, zwłaszcza ze strony pewnego profesora uniwersytetu, który w wykładach swoich, niemal przy każdej sposobności, starał się wykazać rzekomą nienaukowość i bezwartościowość owej metody. Nie wahał się nawet wygłosić w kilka lat potem w radjo odczytu, pełnego niesprawiedliwych i złośliwych zarzutów. Wpuściecie — mówił — do Wisły pod Krakowem jedną kroplę jodyny i w kilka dni potem zaczerpnijcie kroplę wody z Wisły pod Warszawą, a będziecie mieli t. zw. rozcieńczenie homeopatyczne!

Bardzo wątpimy, czy profesor ów odważyłby się obecnie powtórzyć owe zarzuty, sądzymy bowiem, że nawet do jego umysłowości przemówiły wreszcie najnowsze odkrycia, dotyczące bardzo wysokich rozcieńczeń, które działają na podobieństwo fermentów i katalizatorów.

Liczni badacze stwierdzili, że np. metale, nawet w rozcieńczeniu 1 : 70,000.000 działają katalitycznie, przez co rozumiemy działanie chemiczno-biologiczne i fizjologiczne bardzo drobnych ilości, działających przez podział tejże materji na obdarzone wielką energją jony i inne emanacje, które, same nie łącząc się z protoplazmą, wywołują większe napięcie elektryczne, przyspieszenie przemiany materji i energiczną walkę z czynnikiem chorobotwórczym.

Prof. *Le Bon*, w dziele swem „Ewolucja Materji“ pisze: „Lecz nie tylko w radjoaktywnych zjawiskach, bardzo drobne ilości, dodane do jakiegokolwiek ciała, w zupełności zmieniają jego własności. Zjawisko to spostrzegamy i w innych warunkach coraz częściej, a spostrzeżenia te prowadzą do

zupełnego przewrotu w chemji biologicznej. Jesteśmy w naszych czasach świadkami narodzin nowej chemji, w której przy pomocy bardzo małych ilości substancji wywołujemy bardzo wielkie skutki. Wszak także djastazy, chemiczne sprawczyne fermentacji, będące podstawą wszelkich objawów życiowych, działają właśnie w tak małych ilościach. To samo dotyczy t. zw. koloidów, których znaczenie w fizyce i fizjologii wzrasta z dniem każdym. Jakikolwiek metal, doprowadzony do t. zw. stanu koloidalnego, nabiera, w bardzo małej dawce, np. 1/300 miligrama, na litr wody, właściwości najsukuteczniejszych fermentów. Dlatego też metale w ten sposób przeobrażone nazwano nieorganicznymi zaczynami.

Wiele ciał działa dopiero w wysokim rozcieńczeniu, np. krzem w ilości 1/200 miligrama powoduje w ogniskach zapalnych bardzo silny odczyn, natomiast w większej dawce wcale nie działa. Sublimat, który w rozcieńczeniu 1:3,000.000 jest jeszcze silną trucizną, w rozcieńczeniu 1:7,000.000 sprzyja rozwojowi drobnoustrojów.

W myśl drugiego prawa teź metody leczniczej dobiera się środki, chemicznie spowinowacone z chorem tkankami (*similia similibus*). Jeśli środek taki odpowiednio rozcieńczymy, to zachowuje nadal swe powinowactwo, działa już nie grubo chemicznie, lecz katalitycznie.

Coraz liczniejsze głosy z najpowaźniejszych sfer lekarskich oświadczają się za homeopatją. Największa powaga lekarska, prof. August Bier pisze w *Münch. Med. Wochenschrift* co następuje: „Większość lekarzy patrzy na homeopatów z uprzedzeniem, nie zadając sobie trudu przekonania się o jej wartości, a przecież cała nowoczesna terapia drażniąca, pobudzająca, polega przeważnie na głównej zasadzie homeopatji, t. j. użyciu pierwiastka choroby do jej zwalczania. Dawka musi być przytem minimalna, ponieważ narząd chory oddziałuje silniej, niż zdrowy. Wkońcu prof. Bier mówi, że uświadomił sobie doskonale, że wetknął kij do gniazda „szerszeni“, lecz prosi, aby go nie potępiano *à priori*, przed skontrolowaniem jego doświadczeń.

Autor niniejszego artykułu z radością stwierdza, że wreszcie owe „szerszenie“ zaczynają się zastanawiać i przychodzą do przekonania, że jednak w tej pogardzanej dotychczas homeopatji tkwi prawda i sądzi, że prawda ta stanie się niezadługo podstawą olbrzymiego działu racjonalnego leczenia.

Marja Florkowa (Kraków)

Strażnik prognozy

(Ciąg dalszy.)

Dla Piotra rozpoczął się teraz nowy okres życia, który pochłoniął go całkowicie. Nigdy jeszcze z takim zapałem nie uczył się zadanych lekcji.

— Jestem panem swojego losu — powtarzał codziennie w myśl wyczynianych wskazówek i usiłował uwierzyć w prawdę tych słów.

Po kilku tygodniach otrzymał już nagrodę: uczył, że niepewny grunt pod nogami nabierać zaczął stałości, a on sam, chwiejny jak trzcina nad nieru-

chomą taflą wody, krzepnąć poczyna i stawać się czemś zgoła innym, niż był przez całe życie.

Z coraz większym przekonaniem powtarzał:

„Stwierdzam realność swego „ja“, którego najwyższy wyraz uświadamiam sobie, jako samego siebie, jako swoją duszę...”

Piotr, dążąc do zrealizowania dalekiej utopii, jakie stworzyła jego chorobliwie ambitna fantazja, przechodził etapy, które same w sobie mogły już być celem i osiągiem. Podobnym był jednak do handlarza, który w pogoni za zarobkiem — oblicza w drodze ewentualne zyski i straty, będąc ślepy i głuchy na czar i piękno łąk i lasów, przez które biegnie jego droga. Traci więcej, niż zyskuje, ale kupiecka jego dusza zamknięta jest na piękno otaczającej go natury.

I Rdzawicz nie doceniał drobnych klejnotów, tu i ówdzie pogubionych w chaotycznej treści broszurki nabytej od „maga“. Biegł ślepo naprzód, mając duszę otwartą na wołanie z zewnątrz, na odgłosy świata, pełnego blichtru, kłamstwa i pozłacanej nędzy moralnej.

Gdyby mógł zastanowić się nad sobą krytycznie, byłby zauważył nielogiczne rozdwojenie wewnętrzne: zasadniczo bowiem nie wierzył w supremację Ducha, a wartość życia budował na najzupełniej materialnych podstawach.

A przecież powtarzając uparcie: „jestem“, stukał do bram, w istnienie których nie wierzył, budząc uśpione moce, ukryte w tej niedocenionej i lekceważonej duszy.

Na czym właściwie budował swe nadzieje, tego nie uświadamiał sobie jasno, ale stwierdzał ze zdumieniem, że w jego bezpośrednim otoczeniu zaczęto zwracać na niego uwagę, podkreślając bystrość sądu i lotność myśli, dotąd dosyć ospałej i ciężkiej. Coś zmieniło się w sprawności mózgowej Piotra, ożyły nieczynne dotąd władze, a może zaistniały nowe; dość, że stawał się innym człowiekiem, że łódź jego życia kierować się zaczęła ku przystaniom jasnym i bezpiecznym.

W czym tkwiła przyczyna tej cudownej zmiany?

W nim samym, w jego zdecydowanej postawie duchowej, w jego wewnętrznym rozbudzeniu. Z każdym dniem bardziej otaczać zaczęła go atmosfera myślowej siły i potęgi. Chwilami miał wrażenie, że zwolna budzi się do innego życia, że z głębin wód, kędy spał ciężkim snem psychicznego zamroczenia, wypływa na powierzchnię oceanu, pełen świadomości innego bytu; innego życia, niż tamto, snujące się sennie na dnie mrocznej otchłani.

Surowa dyscyplina myśli, której poddawał się w długich godzinach przymusowych ćwiczeń, rozbudzając w nim świadomość kosmiczną, powoływała do życia specjalne centra, zaczynające grać wybitną rolę w jego rozwoju wewnętrznym.

Gdyby był poprzestał na wynikach, które tak zbawiennie oddziaływały na jego życiową karierę, byłby powoli dosięgnął szczytów, dostępnych każdemu, kto pragnie wzmocnić wewnętrzną siłę ducha, on jednak marzył o władzy, wybiegającej daleko poza normy przeciętne. Pozbawiony rozumnego kierownika, a gnany chęcią osiągu kuszących darów życia, pomijał w pracy nad sobą część najważniejszą: duchowego rozwoju. Był, jak ślepiec, który — pochwycawszy koniec liny, nie bada, dokąd zawiedzie go ona — ale pnie się w górę, dążąc uparcie do wyżyn, gdzie istnienie uwarunkowane jest

byстрыm wzrokiem i zdolnością zachowania zupełnej równowagi. Nie wiedział, że istnieją siły duchowe, które zbudzone w jednostkach niewyćwiczonych i nieprzygotowanych, powodują wewnętrzne dysharmonje, psychiczne zahamowania, prowadzące do obłądu, rozdwojenia jaźni, graniczącej z opętaniem.

Nie, tego Rdzawicz nie wiedział. Upajały go przebłyski władzy myślowej i rozwój jej śledził z uczuciem szczęścia i dumy.

Raz w kawiarni zauważył towarzystwo, w którego gronie znajdował się młody człowiek, przypominający kolegę z ławy szkolnej. Piotr pragnął go powitać, ale obawiał się pomyłki, więc tylko powtarzał w myśli:

— Stach, Stach — — czy to naprawdę jest Stach?

Chłopiec w tej chwili odwrócił głowę i — spotkawszy wzrok Piotra — podszedł z uśmiechem ku niemu:

— Ach, więc ty mię wołałeś Piotrusiu! Co za dziwne spotkanie...

— Wołałem cię?

— Ależ tak, słyszałem trzykrotnie powtórzone me imię, no i — zobaczywszy cię, odgadłem, że to ty chciałeś ze mną mówić.

Rdzawicz doznał nagłego olśnienia, zrozumiał wreszcie, że oto przekroczył już tajemniczy próg, za którym zaczynała się jego władza i jego dumne królestwo... Milcząc, ujarzmił mózgi, kierował nimi i poddawał własnym rozkazom. Jeszcze krok jeden, a stanie się tak mocny, że ptaki zatrzyma w locie, że los ugnie się przed jego władcą wolą. Wówczas — — —

Rdzawicz ręką tłumił niespokojnie bijące serce. Szalone marzeniami, gubiło swój rytm, uderzając jak dzwon, wieszczący wielkie zwycięstwo.

Od tego dnia z całą świadomością powtarzał swoje próby. Często myślą zatrzymywał kogoś w drodze i przechodzeń stawał, nie rozumiejąc zupełnie, co go wstrzymuje, wówczas uradowany Piotr wydawał rozkaz: „idź dalej“ i ofiara jego sugestji odnajdywała znowu sens nagle zgmatwanej myśli.

Czasem całe godziny spędzał na podobnych „zabawach“ w kawiarni. Siadając w kącie sali, wpatrywał się w tę lub inną głowę, którą obrał za temat swego eksperymentu. Głowa ta wkrótce odwracała się ku niemu, a niespokojny wzrok zdawał się pytać: czemu mię niepokoisz? Nie znam cię przecież wcale!

Wówczas Piotr odwracał oczy i tłumiąc uśmieszek triumfu, pochylał twarz nad leżącą przed nim gazetą.

W kawiarni, gdzie stał się teraz codziennym gościem (od paru tygodni uzyskał podwyżkę gaży), spotkał dość dziwną postać i to w sposób najzupełniej oryginalny.

Oto, gdy po raz szósty, czy siódmy, ktoś z gości zareagował zdziwionym spojrzeniem na nieme wezwanie Rdzawicza, ten uczuł nagle dotknięcie ręki na ramieniu i równocześnie postłyszał pytanie:

— Czy pan to czyni świadomie, czy tylko ot tak, bez celu, dla głupiego zadowolenia?

Podniósł głowę i spotkał się z ciężkim spojrzeniem niesamowitych oczu, które sięgnęły nagle w zawrotną głąb jego duszy.

Pytający był mężczyzną o nieprzeciętnym wyglądzie. Piękność jego miała w sobie coś nieokreślonego, a tak ujmującego, że Piotr, ulegając temu czarowi, odparł szczerze, jak dziecko:

— Owszem, z zupełną świadomością!

— Studjuje pan może metody Wschodu?

Piotr nie zrozumiał pytania i nieznajomy odgadł to natychmiast. Bez zaproszenia usiadł przy stoliku Rdzawicza i — patrząc mu głęboko w oczy, rzekł z naciskiem:

— Jesteś jak dziecko, które igra z ogniem...

— Czyż siła myśli może być tak groźna, jak ogień?

— I ogień jest dobrodziejstwem — bodaj największem — ale w rozumnych rękach... Co do ciebie, nie myślę o potędze myśli, ale o tem, co tak lekkomyślnie powołujesz w sobie do życia... Czy jesteś na początku, czy już na końcu twych zamierzeń?

— Oh, rzekł dumnie Rdzawicz, to są dziecinne igraszki, co czynię teraz; ale zczasem dojdę do wspaniałych wyników!

— A czy wiesz chłopcze, że celem wszystkich metod i ćwiczeń jest wytworzenie, spowodowanie świadomego zjednoczenia się z duszą, oraz podanie niższych pierwiastków psychicznych najwyższemu kierownictwu Ducha?

— Czy moje niewinne eksperymenty są aż tak karygodne, że uważa Pan za potrzebne wygłaszać tu coś w rodzaju egzort niedzielnych? Kiedyś w szkole było to nawet w programie, ale teraz — — —

— I teraz jest „w programie“, naiwne dziecko. Widzę bowiem, że rozwijając w sobie pewne władze, nie dążysz do tych wyżyn, które obowiązują adeptów.

— Oh, zaraz „wyżyny“?! To jest doprawdy śmieszne, że na każdym kroku spotyka się apostołów, nawołujących do „prostowania ścieżek“... Czy te zwykłe, kręte drogi nie posiadają w sobie więcej uroku?

— Twój cynizm nie obroni cię przed konsekwencjami twojej lekkomyślności... Czyż nie wiesz, że — nim dusza stanie przed Mistrzami — stopy jej winne być obmyte krwią z serca?

— O Panie, — rzekł Piotr z lekką ironją, mówisz tak hieratycznym stylem — — —

— Słuchaj, mówił niezrażony towarzysz, nie dość jest umieć rozkazywać drugim, narzucać im swe myśli, swoją wolę. Największem i jedynem zwycięstwem — to opanowanie swego własnego „ja“, podniesienie wszystkiego, co jest intelektualne, umysłowe i uczuciowe do wyżyn takiej doskonałości, aby nic lichego, egoistycznego, małostkowego nie panowało już nad naszym sercem.

— Czy pragnienie szczęścia jest dowodem małostkowości?

— „Szczęścia“? A cóż ty nazywasz szczęściem? Hołdowanie namiętnościom, pożądaniam oczu i serca, starym nałogom, obłudom rasowym, które wżarły się już w naszą krew i nasze ciało... Uśmiechasz się? Burzę twoje stare bożki, a może przeceniam niebezpieczeństwo, które ci grozi? Oby tak było. Mnie jednak nie zwiedzie twój optymizm. Wiem, że ci, którzy — podobnie, jak ty, sięgali wysoko — musieli dla własnego bezpieczeństwa przebudować od podstaw całą swoją istotę, inaczej nie oprze się ona atakom sił budzonych i wyzywanych przeciwko sobie.

— Ależ ja nie wyzywam nikogo!

— Owszem, wyzywasz swe niższe „ja“, swój cały dorobek duchowy, całe królestwo astralne, zapełnione mnóstwem potworów, groźniejszych od panów dżungli... Czy ty wogóle wiesz, co to jest „Stróż prog“?

— Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Czemu mię przerażasz? Czy uczyniłem ci co złego?

— Mnie nic, ale sobie możesz uczynić wiele. Pali się w tobie niezdrowa ambicja sięgnięcia po dary, przeznaczone dla „ubogich w duchu“. Owszem i dla ciebie mogą stać się dostępne, ale wpiery musisz rozstać się ze wszystkim, co ceniłeś dotąd, jako drogie i niezbędne, a co okaże się dziecinną fantazją w świetle wyższego poznania.

— Uparcie dążysz do zniechęcenia mię i napełnienia lękiem?

— Tylko ostrzegam cię przyjacielu! Znałem szaleńców, podobnych tobie i — nie pytaj, jaki był ich koniec... Pragnęli rozwinąć w sobie „wyższe władze“, ale nie kosztem usunięcia swych nałogów. To się musiało zemścić. Czy wiesz, co to jest „wniebowstąpienie“? Jest to podniesienie materji do wyżyn, gdzie króluje Bóg, ogniskujący w sobie wszystko „zbawione“, czyli wyzwolone z pęt ziemskich pożądań. Tylko w „szacie godowej“ można bez obawy wejść do komnaty uczujących dzieci bożych!

— To znaczy, że nie jestem godny iść dalej drogą, na którą wszedłem tak lekkomyślnie? zapytał z ironją Rdzawicz.

— Jesteś nieprzygotowanym do ponoszenia skutków tego rozwoju. Czy wiesz, czem w swej istocie jest tajemnicza istota ludzka? Hieroglifem Kosmosu! Odczytanie jej wymaga wielu wysiłków, wielu głębokich studjów. Gnothi seauton! to pierwsze zadanie adepta. Nieraz życie całe upłynie, zanim odczytamy pierwszy znak tajemniczego hieroglifu...

— Nie jestem adeptem, nie dążę do „wtajemniczeń“.

— Czy nie powiedziałeś mi, że świadomie działasz na ludzi, narzucając im swą wolę?

— To nie stanowi jeszcze „dyplomu“ na adepta!

— Zczasem zapragniesz jednak iść dalej, a każdy następny krok może już grozić katastrofą...

— Oh, nie kracz! nie wierzę twoim prorocstwom.

Nieznajomy nie wyczuł zniewagi, jaka drgała w głosie Rdzawicza, a może nie chciał tylko jej wyczuć? Ze smutkiem wyciągnął rękę do Piotra i żegnając się, rzekł:

— Bóg czuwa nad dziećmi i szaleńcami. Może i dla ciebie będzie tarczą, chroniącą przed złem, które wołasz z mroków uśpienia. Jeżeli cię przeraziłem, przebacz mi i — niechaj pokój zawsze będzie z tobą.

Gdy odszedł, zrozumiał Piotr, że stracił kogoś, kto mógł mu być prawdziwym przyjacielem i przewodnikiem. Ale żal jego był próżny. Nieznajomy zniknął za ciężką kotarą, zasłaniającą wyjście. Rdzawicz pozostał sam, pełen zadumy i skradającego się niepokoju.

C. d. n.

przeгляд metapsychiczny

Towarzystwo Parapsychiczne
im. J. Ochorowicza we Lwowie

Seansy z medjum Stasiem Z.

Najpotężniejsze po Franku Kluskim medjum polskie, zwane popularnie „Stasiem”, odwiedziło na kilka dni Lwów w okresie świątecznym, z czego skorzystało Tow. Parapsychiczne im. Ochorowicza, uprosiwszy medjum o jeden seans dla członków Towarzystwa.

Seans ten odbył się w dniu 4 stycznia w mieszkaniu prywatnym, w gronie zaproszonych członków T-wa w liczbie dziewięciu osób, nie licząc medjum i kierownika. Jak wiadomo, seansy medjalne idą tem lepiej i dają objawy tem bogatsze, im mniej osób bierze w nich udział, i im większa sympatja wzajemna łączy uczestników. Ponadto Staś, jak każde medjum, zapadłszy w trans doбира sobie troskliwie uczestników, a nieodpowiednich pod względem nastawienia psychicznego wyłącza stanowczo od udziału w seansie. Jeżeli zaś kierownik nie uwzględni tych życzeń medjum, wyglądających zresztą nieraz na bezpodstawne kaprysy, wtedy seans idzie opornie, z trudnością, a objawy bywają słabe, lub żadne.

Z doświadczeń długoletnich znał już kierownik wymagania medjum w tym kierunku, to też powiodło mu się tak dobrać uczestników seansu, że medjum żadnego z nich nie wyłączyło od udziału. Seans zaczął się po godzinie 20-tej; wszyscy obecni usiedli wokół niewielkiego stolika dębowego, trzymając się za ręce. Kontrolni odzieży medjum i uczestników, ani kontroli mieszkania nie przeprowadzano, gdyż seans miał mieć charakter poglądowy, nie dowodowy; poza tem wszyscy uczestnicy znali się wzajemnie oddawna, a mieszkanie prywatne również nie dawało podejrzeń jakichś szczególnych przygotowań do oszustw, zwłaszcza, że decyzja odbycia seansu zapadła dość szybko, nie byłoby więc nawet czasu na podjęcie takich przygotowań.

Oświetlenie pokoju seansowego tworzyły trzy żarówki elektryczne białe; światła czerwonego nie przygotowano, gdyż okno, zasłonięte jedynie storą płócienną, przepuszczało dość światła od latarni ulicznych. Kierownik przystąpił do uspiania medjum, prowadząc wzdłuż jego ciała przez kilka minut głaski magnetyczne, a następnie utkwiał wzrok nieruchomo w oczach medjum, nie stosując zresztą żadnej sugestji słownej ani myślowej.

Medjum zaczęło wkrótce przymykać oczy, otwierac je znowu z coraz większą trudnością, i niebawem pogrążyło się w sen, objawiający się opadnięciem głowy na ramię i głębokiem, równem oddychaniem. Wtedy zgaszono światło i zapanowała cisza na krótką chwilę: jednak medjum przerwało ją rychło, żądając od niektórych uczestników zamiany miejsc na bliższe lub dalsze od niego, dobierając sobie tak osoby najbardziej przydatne do czerpania z nich energii.*)

Po utworzeniu nanowo łańcucha rąk, przerwane go przesiadaniem osób na inne miejsca, medjum zażądało ściślejszego kontrolowania siebie przez silne uchwycenie jego rąk i przydeptanie jego stóp nogami siedzących obok uczestników, poczem podjęło pracę nad wyłanianiem ektoplazmy, oddychając głośno, kurcząc mięśnie rąk i wywijając głową, a ponadto „zabierało” w sposób widoczny energię od swych sąsiadów z prawej i lewej strony, prowadząc usta kolejno wzdłuż ich głów i ramion z odgłosami mlaskania i połykania. Do łatwego wyłaniania ektoplazmy jednak światło było jeszcze za silne, medjum bowiem żaliło się, że je „piecze”; aby zatem światło jeszcze bardziej przytłumić, zawieszono na oknie do wysokości dwóch trzecich ciemną zasłonę.

Teraz już medjum mogło bez przykrości podjąć produkowanie objawów i zaczęło je utartym na seansach zwyczajem od telekinezji stolika. Rzecz prosta, że obaj siedzący obok medjum uczestnicy kontrolowali bez przerwy ręce i nogi

*) Takie czerpanie energii od uczestników poza wydawaniem energii własnej ma miejsce u każdego medjum, nawet u najsilniejszego.

medjum, aby nie było wątpliwości, że stolik porusza się bez dotykania go przez medjum. Stolik posuwał się od jednego uczestnika do drugiego, wspinał się im na kolana, unosił się cały w powietrze, odwracał się nogami w górę wysoko nad głowami obecnych, powracał znowu w środek ich koła, aż wreszcie znalazł się poza jego obwodem.

Nastąpiły dotykania obecnych jakąś niewidzialną ręką, mierzwienie ich fryzur taką samą ręką, zdejmowanie okularów jednej osobie i wkładanie ich na nos drugiej, przyciemnienie niewidzialna ręka orjentowała się doskonale w ciemności. Na tle niezastłoniętej części okna widział jeden z obecnych (inż. R.) sylwetę mglistej ręki, wyrastającej z głowy medjum i sięgającej ramieniem dwumetrowej długości aż do żardinjery, stojącej pod oknem, poczem obecni odczuli głaskanie po twarzy czemś chłodnym i elastycznym, podobnym do skrawka kartonu. Przedmiot ten, wciśnięty następnie w rękę jednemu z obecnych, rozpoznano po zakończeniu seansu jako połowę liścia draceny, oddartego z rośliny w żardinjerze.

Ze stojącej za plecami medjum otomany uniosło się wezłowie (wymagające normalnie dwu rąk do podniesienia ze względu na znaczny ciężar i objętość), przeleciało bez szelestu nad głowami obecnych, opierając się na nich kolejno, i spoczęło na kolanach jednej z pań, aby wreszcie ulecieć zpowrotem i opaść na podłodze poza kołem. Dzwonek stołowy sprężynowy, stojący na kredensie, odległym o 1½ metra od medjum, zaczął dzwonić energicznie, poczem latał nad głowami obecnych, opierając się czasem o którąś i dzwoniąc bez przerwy.

Aporty, mimo że u Stasia należą do objawów częstych, nie były liczne na tym seansie. Prośba jednej z uczestniczek, aby przedmiotem aportu były żywe kwiaty, pozostała nieuważona; natomiast bez niczyjej prośby pojawiły się drobne muszelki, aportowane przez medjum z trzeciego (zamkniętego) pokoju i posypany się po głowach i kolanach uczestników na podłogę, skąd je pozбирano po zakończeniu seansu. Zjawy postaci ludzkich (niezbyt liczne wogóle u Stasia), nie były widzialne na tym seansie z wyjątkiem „białej postaci“, przybyłej do jednej z osób uczestniczących, wskutek jednak silnego jej wzruszenia trwała bardzo krótko.

Do objawów, budzących ogólną sympatię i podziw, należą światełka, tworzące zresztą jeden ze stałych punktów programu w seansach ze Stasiem. Światełka te miały wygląd jużto drobnych chrząszczyków świętojańskich, unoszących się ruchami falistemi w powietrzu i świecących blaskiem błękitnawym, jużto małych płomyków gazowych we formie motylka, świecących żółtawo, jużto drobnych gwiazdek lub iskier, a w jednym wypadku wygląd trójkąta świetlnego. Objawy świetlne wymagają ogromnego wysiłku — nietylko mięśniowego, ile psychicznego — ze strony medjum; to też nie przedłużano już seansu, lecz kierownik przystąpił do budzenia, co odbyło się łatwo i z dobrem samopoczuciem medjum.

Wspomniane wyżej zabieranie przez medjum energii od wybranych uczestników powoduje wprawdzie rzeczywiste wyczerpanie ich i osłabienie po seansie, co mija dopiero po kilku dniach, lub nawet tygodniach, ale zarazem świadczy o wielkim zasobie sił żywotnych, lub raczej może o zdolnościach mesmeryzerskich u tych osób.

Do jednej z tych osób, która na seansie była bezpośrednim sąsiadem — i kontrolerem — medjum, pozostała u Stasia tak żywa sympatja, że z własnego popędu ofiarował się dać w następnym dniu drugi seans, wyłącznie dla niej przeznaczony. Odbyły się zatem w styczniu ogółem dwa seansy*) ze Stasiem, a wrażenia z drugiego z nich podajemy dosłownie z notatek tego, dla kogo seans był prze-

J. Świtkowski.

Seans dnia 5 stycznia 1935, godz. 17,30—18,45.

Obecni: p. J. Świtkowski, pani Świtkowska, K. Chodkiewicz.

Warunki: okno zastłonięte w dolnej części, przez górną część dochodzi przyćmione światło z podwórza tak, że zarysy przedmiotów są słabo widzialne.

Kontrolę wykonywałem ja i pani S. Ja trzymałem w mej prawej ręce cały czas lewą rękę medjum i prawą mają stopą naciskałem silnie lewą nogę medjum

*) Jakkolwiek spotkałem się także z formą „seanse“ w liczbie mnogiej, używam tu formy „seansy“, a to z tego samego logicznego powodu, z którego pisze się „wąsy“ i „frazesy“, a nie „wąsę“ lub „frazesę“.

to samo robiła z drugiej strony pani S. W czasie niektórych objawów łańcuch przerywaliśmy, tylko ręce i nogi medjum były przez cały czas bezwzględnie kontrolowane.

Medjum wkrótce wpada w trans, przeskakuje stan kataleptyczny, nachyla się raz do mnie a raz do pani S. i „zjada“ z nas energję eteryczną. Na planie fizycznym objawia się to wtórnymi ruchami szczęk i języka z odgosem jakby mlaskania i polykania. Czynność tę powtarza wielokrotnie w momentach, gdy mu brak energii medialnej, czy, jak ją spirytyści nazywają, „siły“. Objawy następują zaraz po owem „nalykaniu się“ energii eterycznej. Objawy były podczas seansu w kilku rodzajach.

1. Objawy telekinetyczne i lewitacyjne.

Stolik drewniany o powierzchni 30×30 cm, wysokości około 1.20 m, o 4-ch nogach, dość ciężki, unosił się kilkakrotnie tak wysoko, że widziałem dokładnie dolną część jego nóg na tle niezastłoniętej, górnej części okna. Błat stolika w tem położeniu musiał być tuż pod sufitem. Następnie stolik obniżał się i jakby dla przekonania nas, w jakiej jest wysokości, dotykał (parę razy nawet dość obcesowo) naszych głów i twarzy dolną częścią nóg, również kładł się w powietrzu poziomo tak, że nogi dotykały mej twarzy a blat głowy pani S. Ostatecznie na prośbę kierownika seansu, że już dość prób ze stolikiem, stolik po kilkunastu komicznych podskokach został przeniesiony w położeniu poziomem między moją głową a głową pana S. poza koło i tam, w odległości 3 kroków od nas, postawiony z głośnym trzaskiem, przyczem medjum zapukało jakby palcem kilka razy w wesołym takcie w blat, jakby chciało dać znać, gdzie stolik stoi. Gdy stolik w toku swych podróży spoczywał nam na kolanach, był ogromnie ciężki; miałem wrażenie, że jest kilka razy cięższy niż zwyczajnie. Po odrzuceniu stolika poza koło medjum z ulgą powiedziało: „Och, jak teraz lekko, jak lekko“, z czego można wnioskować, że praca lewitacyjna była dlań dość ciężka.

Poduszka, leżąca na kanapie o 2 kroki w tyle poza medjum, została podniesiona w górę i nagle uczułem ją na głowie założoną jak napoleoński kapelusz, i to przyciskana parę razy do głowy dość rubasznie. Z mojej głowy powędrowała na głowę pana S., zaś po prośbie pana S. słowami: „Ziuty (tj. pani S.) nie ruszaj“ poduszka bardzo delikatnie spoczęła na jej kolanach. Następnie opisała koło, dotykając pokolei nas wszystkich na płasko po twarzy, tak jakby się przytulała do twarzy. Potem jeszcze raz podniosła się w górę i opadła u moich nóg w środku koła.

Humorystycznie wypadły próby z dzwonkiem przyciskowym, stojącym na kredensie. Podświadomość medjum, różniąca się dość znacznie od osobowości medjum na jawie, gdzie „Stas“ jest poważnym człowiekiem, choć pogodnego usposobienia — nie stroi się tu w czasie seansu w żadne patetyczne formy czy postacie, ale tylko przybiera czasem ton kapryśnego dzieciaka, przekomarza się z obecnymi, ale przeważnie reaguje chętnie na prośby i wykonywa zadanie, o które kierownik seansu prosi. Medjum w transie rozmawia całkiem swobodnie z kierownikiem seansu, tak że miałem wrażenie milej pogawędki z wesołym dzieckiem. Czuję w pewnym momencie na głowie coś ciężkiego i okrągłego. Mówię głośno, co czuję i dziwię się, co to może być — na to medjum powiada: „zgadnij“. Mówię więc: „popielniczka porcelanowa“ lub coś podobnego. Na to medjum śmieje się, czuje silny nacisk i rozlega się dzwonek. To ektoplazma naciska sprężynę dzwonka ustawionego na mojej głowie. Następnie dzwonek sfrunął na głowę pana S., potem na kolana pani S. i wszędzie dzwonił silnie i z fantazją. Następnie po zadzwonieniu dzwonek krążył wysoko w górę, a na drodze, kt rą leciał, słychać było dokładnie jego metaliczny dźwięk. Na zakończenie zadzwonił jeszcze parę razy triumfalnie i mocno (aż głowę schyliłem) na mojej głowie, którą sobie widać upodobał i na prośbę kierownika seansu został delikatnie postawiony na kredensie w zwyczajnym miejscu.

Drugim rodzajem objawów były zjawiska świetlne, zaprodukowane w dużej intensywności. Mgła świetlna wyłaniała się z prawej części głowy i ramienia medjum, gęstniała potem, przybierała kształt kulek, płaskich sześcianów, trójkątów i unosiła się w górę jakie 60—80 cm nad głową medjum, wykonując tam ruchy wahadłowe. Na prośbę kierownika seansu światełka zlatywały wdół aż do blatu stolika, nad którym się unosiły. Ostatnie światełko miało kontury bardzo ostre i intensywność nadzwyczajną; było zato znacznie mniejsze co do wiel-

kości — tj. długości 2 cm a szerokości $\frac{1}{2}$ cm (rodzaj kawałka pręcika). Produkowanie tych objawów wymagało od medjum dużej energii; czułem ciężką pracę organizmu medjum i drgawki całego ciała podczas tych objawów. Trwały one pozatem dość krótko i ogromnie wyczerpywały medjum.

Przejdziemy teraz do objawów dematerializacyjnych. Zjawiska te były wspaniałe i mogły wprowadzić w zdumienie. Uniesiony w górę stolik zbliżył się w stronę medjum i unosił się po jego prawej stronie między medjum a panią S. Trwał tam kilka minut, podczas których pani S. głośno opisywała jego położenie. Nagle medjum zwróciło głowę do mnie, żądając, bym mu zasłonił oczy. Trzymając prawą ręką i nogą — lewą ręką i nogę medjum, uwolniłem z łańcucha mą lewą ręką i zakryłem medjum oczy. Wtedy padł z ust medjum rozkaz: „zapalić na krótko światło“. Pan S. wstał i przekreślił kontakt. Błysnęły lampy, medjum skurczyło się jakby pod uderzeniem bicia i ujrzeliśmy stolik, leżący białym na lewym kolanie pani S., tj. między nią a medjum, a lewa ręka pani S. i prawa ręka medjum, którą pani S. przez cały czas kurczowo trzymała, nie wypuszczając ani na chwilę — przeplecione między białym stołu a dolną jego podstawą. Medjum narażając się na ból, jaki mu w transie sprawia ostre światło, kazało je zapalić, by nas przekonać o dokonanej dematerializacji 2 nóg stolika, wplecieniu tam rąk i powtórnej materializacji tych nówek. Po zgaszeniu światła (światło trwało do 10 sek.) produkowało medjum objawy dotykowe, jakby zapomniało o rękach wplecionych w stolik, poczem po około 10 minutach kazało znów zapalić światło i ujrzeliśmy ręce znów poza stolikiem, poczem stolik został (jak już pisałem) wyrzucony poza koło.

Najciekawsze były aporty. Na prośbę kierownika seansu, by medjum poszło do mnie do domu (mieszkam w innej części miasta) i przyniosło kościany nóż do rozcinania papieru, leżący na biurku, uczułem silne drgawki ciała medjum, potem przyspieszony oddech — poczem oddech prawie ustał, a głowa medjum opadła bezwładnie na moje piersi. Pan S. objaśnił nas, że medjum teraz „wyszło ze siebie“ i będzie się starało wykonać aport. W pewnym momencie medjum chwyciło silnie moją rękę i wraz ze swoją podniosło ją w górę. Teraz zamiast ją trzymać prawą ręką za przegub lewej ręki medjum, byłem sam trzymany za przegub prawej ręki i dłonią do góry. I nagle na powierzchni dłoni uczułem dokładnie uklucie końcem wspomnianego kościanego noża, poczem część ostrza tego noża została przyłożona na ostro do mej dłoni, a następnie z boku ręki na płasko, tak że czułem wyraźnie szeroką, dotykającą mię powierzchnię, odpowiadającą mniej więcej szerokości noża. W tym momencie medjum drgnęło, jęknęło, i z trudem wypowiedziało słowa: „nie mogę, światło, patrzy na mnie“, poczem opuściło swą rękę wraz z moją. Za chwilę zegar ścienny wybił 18.30.

Po powrocie z seansu stwierdziłem, że do gabinetu, gdzie na biurku leżał ów nóż, około godz. 18.30 weszła służąca na dzwonek telefonu, stojącego na biurku i zapaliła światło. Ponieważ telefon przestał już dzwonić i nikt się nie zgłaszał, stała chwilę przy biurku i patrzyła na ów nóż, leżący na środku biurka, czekając, czy się dzwoniący powtórnie zgłosi. Po kilku minutach zgasiła światło i wyszła z pokoju. Jak stwierdziłem na drugi dzień, telefonował do mnie służbowo mój podwładny o tym czasie

Na prośbę kierownika seansu medjum kazało przerwać łańcuch i wolne ręce razem podnieść w górę, dłońmi do góry. Trzymałem więc w górze ja lewą rękę, pan S. prawą i pani S. prawą. Ręce dotykały się. „Teraz“ — powiada medjum do pana S. — „wydłuż palce do kredensu (kredens stał za medjum o 2—3 kroków) i wyciągaj“ — i po chwili zaczął się formować na ręce pana S. i częściowo na mojej lewej deserowy widelczyk, który medjum przeniosło z zamkniętego kredensu na nasze ręce. Materializacja ta trwała jakie 30 sekund, a widelczyk, gdy go wzięłem potem w lewą rękę, był jeszcze ciepły. Po aporcie medjum spytało, czy można mię ukuć i na moją zgodę ukuło mię parę razy ostrzem widelczyka w dłoń, poczem widelczyk schowałem do kieszeni.

Toby były mniej więcej ciekawsze objawy tego udatnego seansu. Zaznaczam, że medjum poza normalnymi charakterystycznymi cechami transu nie wykazywało innych ruchów i zachowywało się całkiem normalnie, jakby z nami razem siedział jakiś czarodziej, który nieukom i laikom pokazuje swe zaczarowane cuda, chcąc ich przytem przekonać o realności tych zjawisk i pouczając zarazem

o technice dokonywania tych cudów. To wrażenie jakiejś wyższej inteligencji pouczającej nas miałem przez cały czas seansu.

Po obudzeniu medjum za chwilę było w zwyczajnej swej kondycji, nie pamiętało nic i wypytywało nas o objawy, jakie w czasie seansu miały miejsce.

K. Ch.



kronika



Kongres przedstawicieli związków „inicjacyjnych“.

W sierpniu u. r. odbył się w Brukseli kongres przedstawicieli wszystkich towarzystw i związków tajnych, poświęconych inicjacji człowieka.

Kongres ten zgromadził przedstawicieli 14 zasadniczych i uznanych organizacji „inicjacyjnych“ świata. Delegaci 15 państw przyjechali osobiście, natomiast 11 krajów nadesłało odpowiednie pisma upoważniające.

Otwarcie Kongresu nastąpiło dnia 14 sierpnia i odbyło się w pięknej świątyni Uniwersytetu Rose-Croix w Brukseli. A oto jak wyglądała ta niezwykle ciekawa scena otwarcia. W wielkiej sali świątyni wzniesiono podium, na którym zasiedli najwyżsi przedstawiciele wspomnianych 14 organizacji. Są to wszystko „Hierofanci, Imperatorowie i Wielcy Mistrzowie“, przedstawiający zasadnicze rasy ludzkie. Na prezydjalnym miejscu zasiada Imperator Europy Różokrzyżowców, znany dla świata zewnętrznego pod nazwą *Hieronimus*. Jest to wysoki majestatyczny starzec, o pięknie sklepieniem czole i oczach pełnych magnetycznych błysków. W życiu prywatnym jest on słynnym lingwistą europejskim, autorem wielu dzieł z dziedziny literatury wschodniej i profesorem lingwistyki na największym uniwersytecie Belgii. Jest on również prezydentem Uniwersytetu Rose-Croix w Brukseli. Z prawej strony przewodniczącego zasiada Imperator zakonu Różokrzyżowców Ameryki Dr. Spencer Lewis.

Rozpoczyna się szereg ciekawych przemówień. Wśród mówców spostrzegamy senatora Wittemana, członka Senatu belgijskiego i autora znanej historii różokrzyżowców. Dalej członka Najwyższego Sądu Belgii, znanego adwokata, słynnego lekarza, profesora wielkiego uniwersytetu, i t. d.

Zasadniczym celem Kongresu było stworzenie organizacji, któraby połączyła wszystkie związki „inicjacyjne“ świata, oparte na prastarej, mistycznej i tradycyjnej wiedzy. Celem takiej organizacji ma być: nawiązanie większej współpracy pomiędzy związkami, pracującymi dotychczas oddzielnie, a to w celu należytego zachowania i rozwoju wiedzy, posiadanej przez te związki, co umożliwi wydatniejszą pracę dla dobra ewolucji człowieka; wymiana zdobytych wiadomości drogą rewelacji kosmicznych i wreszcie dalsza praca nad tworzeniem się uniwersalnego braterstwa wśród ludzi. Poza tem celem organizacji ma być jak największe rozpowszechnienie i realizacja ostatnich wskazówek Wielkiej Białej Łoży, pod której kierownictwem pracują wszystkie wspomniane związki.

W rezultacie kilkunastu obrad ukonstytuowano nową organizację pod nazwą „FUDOESI“ (Federation Universelle des Ordres et Societes Initiatique) Sekretarzami tej instytucji zostali Dr. Jean Mallinger i Marc Lanval.

Po zakończeniu Kongresu część delegatów pojechała do Lozanny w celu zwołania siedziby szwajcarskiego Zakonu Różokrzyżowców. Nad brzegiem jeziora genewskiego, w rozległym i cieniastym parku znajduje się piękny pałac-willa, poświęcona pracy Zakonu, wśród członków którego znajduje się również znany uczyony Dr. Berthelot, prezydent „Societe d'Etudes Physique“. Niektórzy członkowie kongresu, jak Dr. Spencer Lewis zostali następnie zaproszeni przez angielski Zakon Różokrzyżowców do Londynu, gdzie Dr. S. Lewis wygłosił niezmiernie ciekawy odczyt w „Bacon Society“. (R. J. M.)

Ciąg dalszy ze str. 2-giej okładki.

Czytelników idzie już tą drogą — a nie mogąc w inny sposób, — starają się przez zjednywanie nowych Czytelników o powiększenie grona naszej duchowej rodziny, słusznie wnioskując, że im większe płonie ognisko, tem światło szersze ogarnie kregi... Tym wszystkim serdecznie dziękujemy, prosząc i nadal o gorliwość w tym kierunku. Nadsyłanie adresów osób, które interesują się poruszanemi przez nas zagadnieniami, jest również dorzucaniem cegiełek do gmachu słonecznego Jutra, które wcześniej, czy później opromieni zmęczoną i smutną Ziemię. Od nas zależy, by brzask tego dnia rozjaśniał już dzisiaj mroki posępnej nocy.

Z braku miejsca odłożyliśmy do nast. numeru bardzo ciekawy i wyczerpujący artykuł o życiu i działalności Pawła Sedira (jako wspomnienie w 9-letnią rocznicę zgonu 3. II 1926). Z teje przyczyny odłożyć musieliśmy i inne artykuły do dalszych numerów. Gdybyśmy mogli rozszerzyć pismo, bodaj o jeden arkusz, — Czytelnicy nasi zyskaliby na tem wiele, a my mielibyśmy ułatwione zadanie. Ale — na to potrzeba zwiększenia liczby Czytelników i — solidnego wywiązywania się ze swych zobowiązań, a nie wszyscy jeszcze pod tym względem są bez zarzutu!... Mamy jednak nadzieje, że już wkrótce sprawy te zostaną pomyślnie zlikwidowane. Wielu z Czytelników grzeszy nietyle złą wolą, ile „lenistwem“, nie przypuszczając nawet, ile szkody przynoszą przez to sobie i — idei, która — aby mogła istnieć — musi być budowana na rzeczowych podstawach.

Od kilku Przyjaciół z Warszawy otrzymaliśmy listy, w których nam donoszą, że dopiero z „Lotosu“ dowiedzieli się o działalności tamtejszego Towarzystwa Metapsychicznego. Mimo zainteresowań w tej dziedzinie, nie byli poinformowani o odczytach i rozwijającej się tam pracy. — Stąd prosty wniosek, że każde Towarzystwo, pragnące rozwijać się i pulsować czynnem życiem, nie może zasklepić się w czterech ścianach swego lokalu, ale powinno mówić o sobie na szpaltach pism, które docierają dalej, niż odczyty, wygłaszane we własnem kole.

Nakoniec komunikujemy, że w dalszym ciągu pracujemy nad utworzeniem CZYTELNI dla naszych abonentów, dlatego z radością przyjmować będziemy wszelkie przesyłki książek, które zasilili mogą nasze zbiory. — Ile to tomów drzemie może na półkach, nieczytanych, nie budzących zainteresowania, albo znanych już prawie na pamięć? A tu istnieją inni Czytelnicy, spragnieni tej właśnie lektury! Prosimy dzielić się swym „chlebem“ z innymi; korzyść duchowa, jaką stąd wypłynie, zapisana zostanie na dobro tych, którzy działać będą w myśl słów poety:

„Nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół — iść przez drugich podniesienie!”

PISMA NADEŚLANE:

Symbolika astralna Słowackiego — Zbigniew Prevoz-Woźniewski.

Słoneczne Kolisko (poezje) — Dr. Władysław Hertzberg, Kraków.

Tat Tvam-Asi (poezje) — Roman Rostworowski.

Świat Marzeń — poezje i proza — Helena Rawicz-Hertzbergowa.

Za głosem Duchów — Ogniuwa myśli Heloe — H. Rawicz-Hertzbergowa.

Więź Światów — poezje — Janusz Miłowit Lubrza, Kraków.

Rationalstufen (vom Urgrund des Daseins) Telistischer Verlag, K. Werlik, Cieszyn, ul. Legionów.

Wer ist mein Nächster — nakład jak wyżej.

THE OCCULT DIGEST, 1900 N. Clarkstreet, Chicago, Illinois U. S. A.

THE ROSICRUCIAN DIGEST — Rosicrucian Park, San Jose, Calif. U. S. A.

ROSENKREUZER-ZEITSCHRIFT, Rosenkreuzer-Gemeinschaft, Seeheim a. d. B.

SPIRISTICKA REVUE — Časopis pro psychicka studia, red. Jan Kuchař a Jan Rosner, Mor. Ostrava, Č. S. R.

DIE GRÖßERE WELT — 3, Landsdowne Road, Holland Park, London W. 11.

LE MONDE SUPÉRIEUR — adres jak wyżej.

WOLNOŚĆ SUMIENIA — adres: A. Żbikowski, Zamość, ul. Żeromskiego 15.

HEJNAL, miesięcznik spirytystyczny — red. Jan Pilch, Wisła, Śląsk Cieszyński.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Kraków.
Drukarnia Pawła Mitęgi w Cieszynie.